

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 27

WARSZAWA, 6 LIPCA 1969 R.

cena 80 gr

W dniach od 23 do 29 czerwca br. przebywała w Polsce, na zaproszenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dra Henryka Jabłońskiego, delegacja Ministerstwa Oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej na czele z ministrem oświaty, Margot Honecker.

Delegacja zapoznała się z systemem oświatowym w Polsce i zwiedziła kilka szkół. Na zakończenie pobytu podpisane zostało porozumienie o współpracy między resortem oświaty Polski a NRD.

W czasie pobytu delegacji w Polsce minister oświaty NRD, Margot Honecker, udzieliła — na naszą prośbę — wywiadu dla czytelników „Głosu”.

Oto treść wywiadu:

REDAKTOR: Wiemy o tym, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej, pierwszym socjalistycznym państwie niemieckim, nastąpiły zasadnicze polityczne i społeczne przeobrażenia i ogromny rozwój wszystkich dziedzin gospodarki i kultury. Polskich nauczycieli interesuje, jaką rolę odegrał w tych zmianach i przeobrażeniach NRD — system oświatowy.

MINISTER: Najpierw chciałybyśmy podziękować redakcji za umożliwienie mi przekazania tą drogą wszystkim nauczycielom zaprzyjaźnionej z nami Polski Ludowej najserdeczniejszych pozdrowień i najlepszych życzeń od nauczycieli Niemieckiej Republiki Ludowej.

W ostatnich dniach miałam okazję przeprowadzić interesującą i ożywioną rozmowę z członkami kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, jak również z wieloma nauczycielami, naukowcami — pedagogami Waszego kraju.

Twórcza aktywność pedagogów Waszego kraju przy realizacji uchwał V Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w sprawie socjalistycznego kształcenia i wychowania młodzieży szkolnej, jak również poważne wyniki, jakie pod kierownictwem partii osiągnęliście w ostatnich 25 latach — wywarły na mnie duże wrażenie.

Mogłam się przekonać, że w PRL podobnie, jak i u nas w NRD, przywiązuje się do problemów kształcenia i socjalistycznego wychowania młodzieży szkolnej wielkie znaczenie. Jest to całkiem zrozumiałe, gdyż zarówno Wy w Waszym kraju, jak i my, obywatele NRD, wkroczyliśmy w socjalistyczną epokę historii. Obchodzimy w tym roku 20 rocznicę założenia pierwszego robotniczo-chłopskiego państwa niemieckiego. Powstanie tego państwa oznaczało także wskazanie zachodnim Niemcom drogi w przyszłości do pokoju i socjalizmu.

Zgodnie z postanowieniem VII Plenum SED wszyscy obywatele naszej republiki pracują pod kierownictwem partii klasy robotniczej nad dalszym budownictwem społecznego systemu socjalizmu, w którym to nasz jednolity system oświatowy stanowi istotną część składową.

W procesie dwóch rewolucji — antyfaszystowskiej i demokratycznej oraz socjalistycznej — osiągnęliśmy również wiele w zakresie oświaty. Rozwój oświaty i kultury należy obecnie w naszym kraju do najważniejszych osiągnięć. Mamy w tym zakresie wiele doświadczeń i teoretycznych opracowań. Rozwijający się

społeczny system socjalizmu stwarza stale coraz większe możliwości dla kształcenia i wychowania młodzieży i rzecz zrozumiąca stawia coraz większe wymagania wobec naszego systemu oświatowego.

Podczas gdy w NRD coraz lepiej rozwiązujemy związane z rozbudową szkolnictwa trudne i złożone zadania — obserwujemy jednocześnie nie tylko my, ale także i nasi przyjaciele w socjalistycznych bratnich krajach — z coraz większą troską — upadek szkolnictwa w warunkach państwowo-monopolistycznego kapitalizmu w Niemczech zachodnich. Szczególnie niepokojące jest stale narastanie odwetowych i militarystycznych wpływów na zachodniemiecką młodzież, które forsowane są nie tylko przez partię zachodniemieckiego monopolistycznego kapitału, ale niestety także przez kierownicze siły SPD, uczestniczące w rządzie. Rozmowy, jakie przeprowadziłyśmy w ostatnich dniach z naszymi polskimi przyjaciółmi, wykazały, że na sprawy te mamy jednakowy pogląd. Mówiąc krótko, od 1945 r. z całą świadomością postawiliśmy szkołę w NRD w służbie postępu, jako narzędzie dla przeprowadzenia celów wysuniętych przez klasę robotniczą.

Dzisiaj nasza szkoła jest mocną częścią składową społecznego systemu socjalizmu i służy podobnie jak i wszystkie inne instytucje jednolitego, socjalistycznego systemu oświatowego — rozwojowi wszechstronnie ukształtowanych, socjalistycznych jednostek — o wysokiej socjalistycznej świadomości, o solidnej, fachowej wiedzy i umiejętnościach, które będą w stanie rozwiązać skomplikowane polityczne i ekonomiczne problemy naukowo-technicznej rewolucji i społecznych procesów w naszym socjalistycznym kraju.

REDAKTOR: W każdym systemie oświatowym głównym czynnikiem są kadry nauczycielskie. Czy mogłaby Towarzyszka Minister scharakteryzować poli-



Minister oświaty NRD — Margot Honecker i minister oświaty i szkolnictwa wyższego PRL — Henryk Jabłoński podpisują porozumienie o współpracy między obu resortami

Foto: W. Komierowski

lenizmu — zdecydowany i ostateczny odwrót od militarystycznego i rewizjonistycznego myślenia i działania, który dokonał się pod kierownictwem partii klasy robotniczej — jest w istocie również rezultatem twórczej pracy naszych pedagogów. To było możliwe, ponieważ po 1945 roku rozstaliśmy się ze wszystkimi nauczycielami, którzy służyli faszystom i imperializmowi, ponieważ dzisiaj nasze nauczycielstwo rekrutuje się z warstw pracujących społeczeństwa, ponieważ nauczyciele stoją świadomie przy boku klasy robotniczej, ponieważ uważają swoją pracę, jako polityczne zadanie przekazane im przez naród, ponieważ stali się oni w prawdziwym tego

podręczniki, które odpowiadają nowym społecznym wymaganiom. Obecnie nasze nauczycielstwo jest w pełni zaangażowane w ten twórczy proces, ażeby podolać stawianym wymaganiom, i jak wykazują dotychczasowe wyniki, zadanie to, podobnie jak i wszystkie dotychczasowe — będzie wykonane.

REDAKTOR: Stosunki między NRD i PRL opierają się na wspólnych politycznych i ideologicznych celach, charakteryzuje je wzajemna pomoc i współpraca. Co mogłaby Towarzyszka Minister zaproponować, ażeby dotychczasowa współpraca między pedagogami NRD i polskimi pedagogami mogła dalej się rozwijać i pogłębiać?

Zgadzam się z opinią Waszego ministra, tow. prof. Jabłońskiego, że istniejące możliwości mogą być jeszcze lepiej wykorzystane i rozszerzone. W szczególności chcemy pogłębiać naszą współpracę w zakresie socjalistycznego wychowania młodzieży szkolnej. I tak np. nasze ministerstwa będą popierać wymianę członków organizacji młodzieżowych pod hasłem „Śladami Lenina”. Innym ważnym przedsięwzięciem jest przeprowadzenie w roku 1970 letniego marszu szlakami II Armii Wojska Polskiego. Powołane zostaną wspólne komisje do spraw programów nauczania, do doskonalenia podręczników szkolnych i do koordynacji badań naukowych. Wzmocnimy także wspólne wysiłki, ażeby jeszcze skuteczniej przeciwstawić się agresywnym i odwetowym tendencjom w kształceniu i wychowaniu młodzieży zachodniemieckiej.

Czynimy to w zgodzie ze stwierdzeniem I sekretarza KC PZPR, tow. Gomułki, który w swoim przemówieniu na niedawno zakończonej Nadzwyczajnej Konferencji Komunistycznych i Robotniczych w Moskwie powiedział, że wśród wszystkich negatywnych następstw imperialistycznej polityki w Europie, najniebezpieczniejszym zjawiskiem jest odrodzenie się zachodniemieckiego imperializmu i militarizmu, i że NRF stała się głównym ośrodkiem napięcia w Europie.

Jestem mocno przekonana, że podpisanie naszego porozumienia rozpoczyna nowy etap w bratniej współpracy naszych krajów na polu oświaty, którego wyniki będą pożyteczne tak dla Polski Ludowej, jak i dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Pozwólcie mi na zakończenie podziękować za nadzwyczaj serdeczną gościnność, z jaką ja i nasi współpracownicy spotkali się w czasie pobytu w Waszym pięknym kraju.

Wywiad przeprowadził
K. WOJCIECHOWSKI

W DUCHU PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY

tyczną postawę nauczycieli Waszej republiki i ich udziału w rozwoju oświaty, jak również w życiu całego narodu.

MINISTER: Chciałabym na to pytanie odpowiedzieć na podstawie osobistych spostrzeżeń i obserwacji. Miałam okazję w ostatnich czasach rozmawiać z wieloma politykami i pedagogami z różnych krajów. Wszyscy zgodni stwierdzają, że do najbardziej widocznych wyników osiągniętych w NRD zaliczyć należy duchowe, moralne i ideologiczne przeobrażenia ludzi. W pełni świadome opowiadanie się obywateli naszego kraju za ideami pokoju, demokracji i socjalizmu — na podłożu idei marksizmu i

słowa znaczeniu — nauczycielami narodu.

Osiągnęliśmy pozytywne wyniki, ponieważ wykorzystaliśmy zdobyte i doświadczenia radzieckiej pedagogiki i zastosowaliśmy je w sposób twórczy do naszych warunków, ponieważ zawsze opieraliśmy się na zasadach marksizmu i leninizmu.

Nowe społeczne i naukowe wymagania naszych czasów stawiają przed naszymi nauczycielami nowe, ważne i złożone zadania. W ostatnich latach zmieniliśmy gruntownie i przebudowaliśmy treść pracy naszej szkoły, wprowadzamy stopniowo w szkołach ogólnokształcących nowe programy nauczania i nowe

MINISTER: Głównym punktem mojej wizyty w Waszym kraju były rozmowy, które doprowadziły do podpisania porozumienia między Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Polski i Ministerstwem Oświaty NRD. To porozumienie wpływa z braterskiej współpracy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, z jedności poglądów rządów naszych krajów we wszystkich podstawowych problemach naszych czasów.

Między pedagogami i instytucjami oświatowymi obu naszych krajów istnieją już wieloletnie, wypracowane formy współpracy.

Pod takim hasłem odbyła się 26.VI.br. w Zarządzie Głównym narada aktywu związkowego. Podstawą do dyskusji, był referat sekretarza ZG — kol. **Franciszka Filipowicza**, w którym zwrócił on uwagę na problemy, jakie staną się w najbliższym czasie przedmiotem działalności ogniw terenowych ZNP. Na zakończenie narady dokonano uroczystego wręczenia nagród i wyróżnień przedstawicielom tych ogniw, które zwyciężyły w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. W konkursie tym, o czym pisaliśmy szczegółowo w numerze 20 „Głosu” z 18 maja br., nagrodzono 54 ogniska związkowe. Pierwsze nagrody zdobyły: ognisko **Zelisterzewo z woj. gdańskiego, Oddział Powiatowy w Końskich oraz Zarząd Okręgu w Kielcach**. Obradom przewodniczył wiceprezes ZG ZNP — **Marian Rataj**.

W naradzie uczestniczyli wyjątkowo przedstawiciele wyróżnionych w VI konkursie, a więc najbardziej aktywnych ogniw, i to zaważyło na przebiegu dyskusji. Wrócono w niej często do idei organizowania konkursów, podkreślając, iż w życiu organizacji związkowej odegrały one rolę wyjątkową. Przyczyniły się do zaktywizowania i usamodzielnienia pracy ogniska. Dzięki konkursom wzrosł autorytet ognisk. Uczestnicy narady stwierdzili w dyskusji, iż zadania kolejnych konkursów stanowiły program działania, wskazywały, na jakie sprawy należy położyć szczególny nacisk. Dzięki dopinaniu udoskonalono styl pracy. Największą zaletą konkursu było jednak to, że pobudził do kolektywnego działania całe zespoły, że wyzwolił inicjatywę ogółu członków.

Niemal powszechny udział ognisk w konkursie sprzyjał dotarcu z treściami pracy Związku do wszystkich nauczycieli i wychowawców. Między innymi nastąpił poważny rozwój turystyki i życia sportowego wśród nauczycieli, coraz więcej osób korzysta — dzięki organizacji związkowej — z imprez kulturalnych. I tak tylko w 1968 roku ponad 325 tys. osób uczestniczyło w spektaklach teatralnych. Ognia terenowe zorganizowały dla swych członków 11 tys. spotkań z przedstawicielami życia politycznego, kulturalnego i nauki. Podjęto wiele prac służących bezpośrednio pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół. Dobrze służyły doskonaleniu pracy nauczycieli, popularyzacji wiedzy pedagogicznej — dyskusje nad wybranymi książkami z serii wychowawczej „Biblioteka Nauczyciela”. Pożyteczne — w opinii nauczycieli — okazały się spotkania zarządów ognisk z przedstawicielami zakładów pracy.

Konkurs przyczynił się również do wzbogacenia działalności ognisk na rzecz środowiska. Umocniła się także więź organizacyjna — między ogniskami a oddziałem i okręgiem. Konieczność oceny wykonanych zadań zmusiła instancje nadrzędne do częstych wizyt w ogniskach, do organizowania wspólnych spotkań, udzielenie pomocy w rozwiązywaniu trudności. Wiele oddziałów uważało za potrzebne prowadzenie systematycznego szkolenia aktywu związkowego z ognisk.

DOŚWIADCZENIA KONKURSU WYKORZYSTUJEMY DLA DALSZEGO WZBOGACANIA PRACY OGNISK

Specjalny nastrój, jaki towarzyszył rozdaniu nagród przedstawicielom zwycięskich ogniw — spowodował, iż w dyskusji mówiono o konkursie z dużym sentymentem. Można było wyczuć w głosie uczestników narady nutkę żalu, że konkurs nie będzie już kontynuowany. Czy żal ten jest uzasadniony? Decyzja odejścia od zasady organizowania konkursów nie oznacza — na co zwrócił uwagę w zagajeniu kol. Filipowicz — że rezygnujemy z dopingu w pracy ognisk. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby poszczególne ognia współpracowały ze sobą. W wielu środowiskach organizuje się formy współzawodnictwa. Między innymi ciekawą formę wprowadzono w powiecie otwoczkim. Zarząd Oddziału zorganizował tam konkurs na najlepszą konferencję rejonową. Konkurs cieszył się dużym powodzeniem, wiele ognisk wykazało, że konferencje rejonowe mogą być — dzięki sprawnej organizacji — i ciekawe i pożyteczne.

Pomocą w opracowaniu planu pracy są zatwierdzone na kwietniowym plenum ZG ZNP — wytyczne do pracy ognisk. W planach tych powinny też znaleźć się zadania zawarte w uchwale V Zjazdu. Przede wszystkim niezbędny wydaje się udział ogniw związkowych w formułowaniu i realizacji polityki oświatowej, w kształtowaniu stanowi-

ska Związku w poszczególnych sprawach, angażowaniu członków do ich realizacji. Ognisko związkowe ma być ośrodkiem kształtowania się zbiorowej opinii nauczycieli na tematy związane z działalnością szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Zarządy oddziałów i ognisk zadbać też muszą o właściwą reprezentację ogniska na terenie szkoły. Nie może np. zabraknąć go przy ustalaniu projektu nowego roku szkolnego, w dyskusjach na temat sieci szkolnej, programów, podręczników itp. Obowiązkiem moralnym każdego ogniska ma być też analiza jakości i wyników pracy poszczególnych placówek, tworzenie w nich atmosfery sprzyjającej osiągnięciu większej sprawności kształcenia. Ognisko też powinno być pierwszą instancją w rozstrzyganiu sporów w zespołach nauczycielskich, jego bowiem obowiązkiem jest kształtowanie odpowiedzialnej atmosfery.

Wysunięta w uchwale V Zjazdu partii teza o jedności i współzależności spraw produkcji i bytu — nakłada na ognia związkowe określone zadania w zakresie poprawy warunków pracy i bytu nauczycieli. Nie wolno zlekceważyć możliwości, jakie w tym zakresie ma ognisko. Na te sprawy zwrócono uwagę w dyskusji na czerwcowej naradzie, gdyż im najwięcej miejsca poświęca się w pracy. Tutaj też działacze związkowi napotykają największe trudności. Nie zawsze jeszcze miejscowe władze liczą się z istnieniem ogniska. Wiele kłopotów jest np. z organizacją kolonii dla dzieci nauczycieli, na które zapotrzebowanie jest duże. Nie wszystkie ognia mogą zaspokoić apetyty swoich członków na wczasy, zwłaszcza rodzinne. Najwięcej jednak trudności napotykają ognia przy załatwianiu spraw mieszkaniowych, zarówno w mieście jak i na wsi. Sprawy te leżą często poza kompetencjami Związku.

W dyskusji mówiło się o tym, iż ogniskom potrzebna jest większa pomoc i opieka ze strony wszystkich instancji, zwłaszcza oddziałów. Wytyczne Zarządu Głównego porządkują podstawowe problemy działania ogniw terenowych, wskazują, jak ułożyć współpracę z władzami oświatowymi, określają rolę i miejsce ogniska w życiu szkoły i nauczyciela. Aby dokument ten został właściwie spożytkowany, ogniska nie mogą być w swej pracy same.

Na zakończenie narady wiceprezes ZG ZNP, kol. **Tadeusz Toczek**, poinformował aktywnych związkowców o wynikach porady, jakie aktualnie podejmuje Zarząd Główny w trosce o warunki socjalno-bytowe nauczycieli. (m)

ciami. Co drugi czwartek kole-dzy-emeryci spotykają się w Klubie Książki i Prasy. Zarząd sekcji interesuje się na co dzień sprawami socjalno-bytowymi, opiekuje się chorymi kolegami, stara się o skierowania do sanatorium, na wczasy organizuje ciekawe wycieczki. Ostatnio Oddział Powiatowy ZNP zorganizował w świetlicy Technikum Ceramicznego ciekawe spotkanie dla nauczycieli-emerytów. Przy kawie oraz występach artystycznych uczniów Technikum Ceramicznego uczestnicy spotkania mile spędzili czas.

Temat trzeciej w bieżącym roku szkolnym konferencji rejonowej nauczycieli w Mławie poświęcony był osiągnięciom Pol-ski Ludowej w okresie 25-lecia ze szczególnym uwzględnieniem powiatu mławskiego. Z szeregu propozycji wybrano osiągnięcia spółdzielczości CRS na terenie powiatu. Wybór tematyki uważany był za ciekawy powiązaniem programów nauczania szkół zawodowych z działalnością spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Dla pewnej części nauczycieli konferencja ta była pierwszym praktycznym zetknięciem się z programem działania gminnych spółdzielni. Uzyskane w czasie konferencji wiadomości stanowiły ciekawą ilustrację na lekcjach, w tym również na lekcjach wychowania obywatelskiego.

W BIAŁOSTOCKIEM

Z interesującą i pożyteczną inicjatywą wystąpił w tym roku Zarząd Okręgu ZNP w Białymstoku. Zorganizował on mianowicie w drugiej połowie czerwca dwutygodniowy kurs przygotowawczy dla dzieci nauczycielskich, które ubiegają się w tym roku o przyjęcie na wyższe uczelnie? W kursie tym uczestniczy ponad 50 osób, z całego województwa; młodzież zamieszkała w internacie i korzysta z jego stołówki.

Ze względu na fakt, że młodzież ma zazwyczaj największe trudności z przedmiotami ścisłymi i językami obcymi oraz z uwagi na to, że kandydaci wybierają się głównie na miejscowe uczelnie — Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Inżynierską — program kursu obejmuje fizykę, chemię, biologię i język rosyjski. Wykładowcami są pracownicy nauki białostockiej Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

Kurs stanowi poważną pomoc dla przystępującej do egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię młodzieży. Spotkał się on z dużym uznaniem wszystkich kolegów, których dzieci starają się w tym roku o studencki indeks.

*

Inna ciekawa inicjatywa okręgu białostockiego — działająca od stycznia br. roczne Studium Wiedzy Pedagogicznej. Uczestnikami studium, które dzia-

ła w oparciu o kadre wykładowców Wyższej Szkoły Nauczycielskiej — Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku są działacze i aktywiści ZNP z terenu całego okręgu, przede wszystkim zaś — sekretarze oddziałów powiatowych.

W ostatnich dniach czerwca słuchacze studium spotkali się na tygodniowym kursie w Augustowie. Program tego spotkania jest bardzo interesujący — obejmuje m. in. metodologię pracy naukowej, ze szczególnym uwzględnieniem podstaw pisarstwa monograficznego. Zagadnienia te są eksponowane z tego względu, że uczestnicy studium będą pisali prace dyplomowe m. in. na temat historii Związku w danym oddziale czy ognisku; osiągnąć szkolnictwa i oświaty na poszczególnych terenach Białostockiego oraz monografie niektórych szkół. Prace te wzbogacą zatem nie tylko zasób materiałów poświęconych województwu białostockiemu, ale będą jednocześnie stanowiły cenny materiał dla Komisji Historycznej ZG ZNP.

Augustowski kurs dla uczestników Studium Wiedzy Pedagogicznej, usytuowany w wyjątkowo pięknym zakątku Mazur stanowi nie tylko dostateczną okazję do pogłębienia podstawowej problematyki studium, ale także — do wyjątkowo atrakcyjnego relaksu i wypoczynku. (hw)

Poł wieku pracy nauczycielskiej

Pięćdziesiąt lat pracy w zawodzie nauczycielskim ma za sobą Koleżanka **KAROLINA WOŁK**. Rozpoczęła pracę w szkole we wsi Pomarka, potem do wybuchu wojny pracowała w szkołach w Górze, Ogródnikach, Oszmianie i Wilnie. W czasie okupacji prowadziła w Wilnie tajne nauczanie. Po wyzwoleniu pracowała na Pomorzu i w wojewódzkie poznańskim, a od 1952 roku nieprzerwanie do chwili obecnej uczy w Szkole Podstawowej w Drezdenku. Wie-

le wysiłku włożyła Jubilatka w upowszechnianie czytelnictwa, prowadziła zespoły teatralne, kursy nauczania początkowego dla dorosłych. Jest aktywną działaczką związkową, od 17 lat pełni funkcję skarbnika Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej przy Oddziale Powiatowym ZNP w Strzelcach Krajeńskich. Odznaczona jest Złotą Odznaką ZNP.

Z okazji jubileuszu najserdeczniejsze życzenia i gratulacje składają Koleżance Wołk nauczyciele powiatu Strzelce Krajeńskie.

BOLESŁAW WITKOWSKI (WILK)

Dnia 25 maja 1969 roku, w wieku lat 65, w Gorzowie Wielkopolskim zmarł nauczyciel Technikum Ekonomicznego — **Bolesław Witkowski (Wilk)**.

Urodził się w rodzinie chłopskiej w Białobrzegach nad Bugiem, pow. Sokółów Podlaski.

Pracę nauczycielską wykonywał od 1927 roku, czyli nieprzerwanie przez 42 lata. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie i był organizatorem i kierownikiem grupy gimnazjalnej w pow. krasnostawskim.

W Polsce Ludowej działał w oświacie dorosłych w szkolnictwie spółdzielczym. Z ramienia Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP Okręgu Poznańskiego organizował w pierwszych latach po wojnie ośrodki i szkoły przysposobienia spółdzielczego dla dorosłych.

Z wielkim entuzjazmem przystąpił w 1947 roku do organizowania gimnazjum spółdzielczego dla dorosłych na ziemiach odzyskanych, w Gorzowie Wielkopolskim. Wszystkie swoje siły talent nauczycielski, bogate doświadczenia zawodowe i społeczne oddał repolonizacji i pełnej integracji pięknej ziemi gorzowskiej z Macieją.

W gorzowskich szkołach zawodowych uczył przedmiotów gospodarczych i humanistycznych. Nie mniejsze sukcesy dydaktycz-

no-wychowawcze osiągał jako utalentowany nauczyciel śpiewu i muzyki. Od początku swojej pracy nauczycielskiej talent i kwalifikacje muzyczne wyzyskiwał nie tylko do prowadzenia lekcji śpiewu, i do prowadzenia chóru. Zajęciami tymi obejmował także dorosłych.

Przed wojną zbierał zapomniane stare pieśni ludowe na Lubelszczyźnie odwiedzając w czasie wakacji mieszkańców tamtejszych wsi.

Mimo tak licznych zajęć dydaktyczno-wychowawczych znajdował czas na pracę społeczną, między innymi w ZNP.

W ostatnich dwóch latach, kiedy był już na emeryturze i zajęcia szkolne prowadził w niewielkim wymiarze godzin, z dużym zaangażowaniem pełnił funkcję przewodnika PTTK.

Był oczywiście znakomitym przewodnikiem wycieczek szkolnych. Podczas ostatniej turystycznej wycieczki ze swoją młodzieżą z Gorzowa do Warszawy w dramatycznych okolicznościach zachorował i po kilku dniach ciężkich cierpień zmarł. Zmarł więc na nauczycielskim posterunku; skromny, pracowity, bezgranicznie oddany młodzieży, której poświęcił całe swoje piękne życie.

Cześć Jego pamięci!

GRONO PRZYJACIÓŁ

mgr NESTOR LENCZYK

nauczyciel II Liceum Ogólnokształcącego w Sanoku oddany wychowawca i serdeczny przyjaciel młodzieży, długoletni członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, aktywny działacz Zakładowych Zespołów Muzycznych po długiej i ciężkiej chorobie zmarł dnia 10 czerwca 1969 r. Pogrzeb odbył się 12 czerwca 1969 r. w Sanoku.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku koledzy i członkowie Ogniska ZNP Nr 6 w Sanoku.

K-93



● Z inicjatywy Rady Zakładowej ZNP Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku zorganizowano uroczysty wieczór poświęcony pamięci tragicznie zmarłego prof. Zenona Klemensiewicza. W sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego zebrał się pracownik WSP z rektorem prof. dr Januszem Sokółowskim na czele oraz przedstawiciele innych uczelni Wybrzeża, placówek naukowo-badawczych i kulturalnych, a także nauczyciele szkół średnich i podstawowych. Na program wieczoru, któremu przewodniczyła mgr Ewelina Mohuczy, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku, złożyły się wystąpienia pracowników WSP, którzy omówili osiągnięcia naukowe Profesora. Jego zasługi w dziedzinie popularyzacji wiedzy o języku oraz osiągnięcia w działalności związkowej.

● W klubie ZBoWiD w Krasnowie-Grzegórkach odbyło się spotkanie przedstawicieli zarządów dzielnicowych ZBoWiD i

ZNP, na którym omówiono zakres i formę współpracy tych organizacji. W dyskusji padło wiele interesujących wniosków, które stanowiąc będą stałe pozycje w planach pracy. Niektóre propozycje mogą być wykorzystane na lekcjach wychowania obywatelskiego. Chodzi tu o stały cykl spotkań z czołowymi działaczami zbawidowskimi w klubie ZNP, tzw. lekcje żywej historii z udziałem byłych żołnierzy i partyzantów, gromadzenie przez młodzież pod kierunkiem nauczycieli pamiątek walk i martyrologii Polaków itp.

● Sekcja Nauczycieli-Emerytów przy Oddziale Powiatowym ZNP w Krotoszwynie może poszczycić się poważnymi osiągnię-

Ośrodkiem powszechnego zainteresowania stał się ostatnio sześciolatek. Dyskusja, jaka się wokół niego toczy wśród pedagogów i rodziców, dotyczy problemów wcale niemałej wagi, bo jego dojrzałości szkolnej. Czy dziecko sześciolatnie może podjąć zorganizowaną naukę szkolną, czy też pozwolić mu jeszcze przez rok na beztroską zabawę?

Z roku na rok coraz więcej dzieci sześciolatków, zwłaszcza w miastach, szturmuje do bram szkół podstawowych. I jak się w praktyce okazuje, dzieci te osiągnęły wcale nie gorsze wyniki od swoich o rok starszych kolegów. A więc samo życie niejako zmusza do podjęcia decyzji w tej sprawie, tym bardziej że takie rozwiązanie rozładowałoby nadmierny tłok w przedszkolach i pozwoliło objąć wychowaniem przedszkolnym wszystkie dzieci z rocznika poprzedzającego rocznik podlegający obowiązkowi szkolnemu.

Coraz też częściej podnoszą się głosy domagające się obniżenia granicy obowiązku szkolnego motywując swoje stanowisko zjawiskiem akceleracji, czyli przyspieszonego rozwoju fizycznego i psychicznego dzieci wynikłego z korzystnych zmian zachodzących we współczesnym życiu społecznym, ekonomicznym i kulturalnym, oraz przykładem wielu krajów europejskich i pozaeuropejskich, w których obniżenie obowiązku szkolnego jest już od lat faktem dokonany. Według statystyki Międzynarodowego Biura Wychowania obejmującego 72 kraje, w 41 krajach rozpoczynają naukę sześciolatki, a w dwóch — nawet pięciolatki (Anglia, Ceylon).

Dojrzał więc nasz sześciolatek do nauki czy nie? Oczywiście do nauki w naszych warunkach szkolnych, określonych naszym aktualnie obowiązującym programem bądź tym, który po dokonaniu niezbędnych zmian mieć będziemy. Badania, jakie nad tym zagadnieniem przeprowadził Instytut Pedagogiki w 1968 r., na początku roku 1969 wykazały, że w poziomie dojrzałości szkolnej dzieci obecnie uczęszczających do klas pierwszych i dzieci w wieku lat sześciu i pół występują różnice tak niewielkie, że dzieci te kwalifikują się w pełni do podjęcia nauki szkolnej. Oznaczałoby to więc przesunięcie obowiązku szkolnego o pół roku w dół.

Sprawa zaczyna nabierać tym większej realności, że w obecnej sytuacji demograficznej w zasadzie nie istnieją większe trudności organizacyjne, stojące na przeszkodzie temu przedsięwzięciu. Przeciwnie, malejąca liczba dzieci w wieku szkolnym, ów niż, o którym się tyle mówi, stwarza sprzyjające warunki do objęcia nauką szkolną dodatkowej liczby uczniów.

Nadszedł zatem czas, aby problem wreszcie rozstrzygnąć. Na takim też stanowisku stało Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wzrostu. Uwzględniając opinie pedagogów i opierając się na wynikach badań instytutu opracowano wstępny projekt założeń, organizacyjnych, który poddano pod dyskusję pedagogów, psychologów, socjologów, słowem znawców problemu. Fakt, że ministerstwo w stosunkowo krótkim czasie zgromadziło materiały, zebrało opinie osób kompetentnych i zainicjowało dyskusję nad tym problemem, zasługuje na pełne uznanie. Oznacza to, że sprawa sześciolatków ruszyła z martwego punktu.

PROPOZYCJE

Obecnie naukę w klasach pierwszych podejmują dzieci sześciolatnie, urodzone w danym roku kalendarzowym. Przyjmuje się zatem dzieci mające ukończone 7 lat i 8 miesięcy (urodzone 1 stycznia), jak również te, którym do ukończenia 7 lat brakuje 4 miesiące (urodzone 31 grudnia). Rozpiętość wieku pierwszoklasistów wynosi więc 12 miesięcy.

Propozycja ministerstwa zmierza do tego, aby za podstawę przyjęć do klasy I brać nie rok kalendarzowy, lecz rok szkolny. Rozpiętość wieku pozostałaby więc w dalszym ciągu w granicach 12 miesięcy, gdyż jest to nie do uniknięcia. Proponuje się natomiast przyspieszyć obowiązek szkolny o 8 miesięcy. Pierwszego września przychodziłoby do szkoły dzieci, które w

tym dniu ukończyły szósty rok życia oraz dzieci starsze o miesiąc, dwa, trzy, aż do 12 miesięcy.

W myśl tej koncepcji — proponuje się, aby proces wprowadzania sześciolatków do szkoły został rozłożony na 4 kolejne lata. Poczynając od roku szkolnego 1972/73 do I klasy szkoły podstawowej przyjmowano by dzieci urodzone w okresie 14 mie-

Dobrze się stało, że ministerstwo przed wprowadzeniem przedstawionego projektu w życie, zarezerwowało czas na dyskusję. Uważna lektura opracowanych założeń organizacyjnych nasuwa bowiem pewne spostrzeżenia i uwagi.

Każda reforma czy choćby częściowa korekta systemu oświatowego już w samym swym założeniu służyć ma ulepszeniu je-

waniu trudniejszych treści i zadań z klas niższych do wyższych.

Program więc będzie w kl. I—IV trudniejszy, a powodzenie w jego realizacji uzależnione od poprawy warunków i metod pracy szkoły. Czy poradzi sobie z nim dziecko o 8 miesięcy młodsze, skoro dzisiaj część uczniów, zwłaszcza wiejskich, napotyka trudności w nauce.

Badania przeprowadzone przez Instytut Pedagogiki dowiodły co prawda, że dziecko sześć i półletnie jest w zasadzie dojrzałe do nauki w klasie pierwszej, ale ujawniły jednocześnie rozbieżności w poziomie sześciolatków miejskich i wiejskich na niektórych z tych ostatnich. Wykazały, że dzieci wiejskie, pozostające poza zasięgiem wychowania przedszkolnego (a jest ich niemało, ze względu na słabo jeszcze na wsi rozwiniętą sieć tych placówek) wykazują niższy stopień rozwoju intelektualnego.

Wprawdzie ministerstwo przewiduje podjęcie specjalnych kroków zmierzających do wyrównania poziomów przez organizowanie rocznych czy półrocznych klas wstępnych, jak również otoczenie sześciolatka specjalną opieką oraz stworzenie w szkołach bardziej korzystnych warunków pracy, ale nawet przy maksymalnym wysiłku nie uda się usunąć dysproporcji, jakie występują w różnych szkołach, zwłaszcza wiejskich, np. w wyposażeniu szkół w sprzęt i pomoce naukowe.

Zalóżmy jednak, że sześciolatek otoczony wydatną opieką poradzi sobie z programem szkoły podstawowej. Ale teraz powstaje pytanie co dalej? Pójdzie o rok młodszy do szkoły średniej, z której raz po raz dochodzą alarmy o niemożności zrealizowania programu, o nadmiernym przeciążeniu ucznia, o słabych wynikach. Czy łatwo będzie dziecku młodszemu o słabszej odorności psychicznej uporać się ze swymi obowiązkami? Czy zyska na tym szkoła średnia?

Można mieć co do tego poważne wątpliwości. W tym świetle decyzja o obniżeniu obowiązku szkolnego nie byłaby posunięciem korzystnym, raczej krokiem w tył niż naprzód. Czy wobec tego zrezygnować z objęcia sześciolatka nauczaniem szkolnym?

JAKĄ PÓJŚĆ DROGA

Okres niżu stwarza szczególnie korzystną, powiedzieć nawet można niepowtarzalną okazję do wprowadzenia proponowanych zmian. Od roku szkolnego 1967/68, kiedy to osiągnęliśmy szczyt (5 519,9 tys. uczniów), liczba dzieci maleje i proces ten będzie trwał do roku 1978/79, kiedy liczba dzieci wyniesie około 4 097 tysięcy. W tej sytuacji objęcie nauką szkolną dodatkowej liczby dzieci zahamowałoby ujemne konsekwencje niżu, umożliwiłoby bowiem utrzymanie dotychczasowego poziomu organizacyjnego tym szkołom, w których na skutek zmniejszenia się ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym w latach 1967/68—1978/79 liczba uczniów spadnie poniżej wymaganej normy. A więc przede wszystkim na wsi.

Są to korzyści, które nie sposób zlekceważyć. Ale też warto zastanowić się, czy okresu niżu nie wykorzystać do przeprowa-

dzenia bardziej radykalnych zmian zmierzających do dalszego doskonalenia naszego systemu szkolnego.

Decyzja utrzymania do roku 1975 ośmioletniej szkoły podstawowej jest założeniem jak najbardziej słusznym, gdyż do tego czasu nie stworzymy warunków na wprowadzenie jakichś poważniejszych zmian ustrojowych w szkolnictwie. Cały wysiłek władz oświatowych i nauczycieli powinien być w tym okresie skierowany na jak najlepszą realizację założeń ośmiolatków.

Ale można byłoby chyba rozważyć, czy nie podjąć jakichś radykalniejszych kroków w przyszłości, po roku 1975. Np. obniżając obowiązek szkolny o rok, jednocześnie przedłużyć okres nauczania w szkole podstawowej do lat dziewięciu. Tendencja do podwyższania górnej granicy wykształcenia podstawowego jest dziś niemal powszechna i w wielu krajach realizowana. Czechosłowacja ma dziewięcioletnią szkołę podstawową, a NRD nawet dziesięcioletnią.

Byłaby to więc zmiana dość zasadnicza i niełatwa, bo wymagająca stworzenia warunków do jej realizacji, ale też z wielu względów korzystna. Rozważmy kolejno plusey takiej reformy. Przesunięcie sześciolatków do pierwszej klasy szkoły podstawowej wydatnie poprawiłoby trudną sytuację przedszkoli. Zmniejszenie liczby dzieci o cały jeden rocznik miało by też swoją wymowę z punktu widzenia finansowego, bowiem koszt utrzymania jednego przedszkolaka jest dwa razy wyższy niż ucznia szkoły podstawowej.

Przedłużenie nauki do lat dziewięciu pozwoliłoby na dokonanie przebudowy programu, zwłaszcza programów klas I—IV, w których w czasie przeprowadzania reformy na skutek pośpiechu dokonano w zasadzie tylko drobnej kosmetyki.

Ale przede wszystkim dzięki takiemu rozwiązaniu stworzylibyśmy wyższą podbudowę dla szkolnictwa średniego, zwłaszcza zawodowego. Jest to argument najsilniej chyba przemawiający za podwyższeniem granicy wykształcenia podstawowego. Skomplikowane procesy wytwórcze, nowoczesny przemysł, produkcja, a zatem wiele zawodów przyszłościowych wymaga nie tylko wykształcenia dobrych fachowców, lecz także ludzi z wysokim przygotowaniem ogólnym. Uczeń kształcony w zawodzie na podbudowie dziewięciu klas, a więc o lepiej rozwiniętym procesie myślenia, osiągnie lepsze wyniki w nauce i pracy. Dla dalszego postępu i rozwoju naszego przemysłu ma to ogromne znaczenie.

Sprawa sześciolatka, nieświądomoego zainteresowania, jakie wywołał, pozostaje jeszcze w sferze wstępnych projektów i dyskusji. Problem ten wymaga dalszych badań, jak również szerszej wymiany zdań, ale chyba na tle perspektywicznych koncepcji zmian ustrojowych, nie jako problem sam w sobie. Nie chodzi nam przecież tylko o zaspokojenie własnych ambicji, uodowodnienie sobie, że nasze dzieci nie są gorsze od innych, ale o mądrą przemyślaną decyzję, która by posunęła nasze szkolnictwo o dalszy krok naprzód.

SZEŚCIOLATEK PRZED DRZWIAMI SZKOŁY

DANUTA BUKAŁOWA



Foto: Cz. Górski

się. Te zwiększone liczby uczniów mogłyby być bez trudu wchłonięte przez szkoły, tym bardziej że proces ten przypadłby na lata niżu demograficznego. Dopiero od roku szkolnego 1976/77 w klasie I rozpoczynaliby naukę dzieci urodzone w okresie 12 miesięcy, to jest od 1 września do 31 sierpnia następnego roku.

Ostatni punkt zawarty w koncepcji organizacyjnej odnosi się do modelu szkoły. Zgodnie z uchwałą V Zjazdu, która do roku 1975 nie przewiduje zmian w systemie oświaty, szkoła podstawowa pozostanie nadal szkołą ośmioklasową.

Ministerstwo zdaje sobie sprawę z ujemnych stron proponowanych zmian. Przy obniżeniu obowiązku szkolnego i równoczesnym utrzymaniu ośmioletniego cyklu nauczania szkołę podstawową kończyć będzie młodzież w wieku lat 14, co łączy się z przyspieszeniem momentu podejmowania decyzji w sprawie wyboru zawodu oraz trudnościami z rekrutacją do tych szkół zawodowych, które przyjmują młodzież po ukończeniu 15 roku życia. W tej sytuacji zwiększyłby się też okres pozostawania bez pracy dla tych absolwentów, którzy nie podejmują dalszej nauki.

Ale, zdaniem ministerstwa, konsekwencje te będą miały rozmiary stosunkowo niewielkie, ponieważ przewiduje się, że począwszy od roku 1980 szkoła ponadpodstawowa będzie już w zasadzie powszechna.

NA START?

W zasadzie nie ma więc większych przeszkód natury administracyjnej. Szkoły mogą bez trudu wchłoniąć sześciolatków. Budynki są, nauczyciele także. A więc sześciolatek na start? Może mały Anglik od lat pięciu, dlaczego nie miałby podjąć naukę sześciolatni Polak?

go struktury, a tym samym podnoszeniu poziomu i wyników jego pracy. Powinna być krokiem naprzód nie wstecz. Czy omawiany projekt ministerstwa odpowiada wymaganiom tej zasady? Przed wszystkim powstaje pytanie, czy wcześniejsze rozpoczynanie nauki przez dzieci sześciolatnie nie odbije się ujemnie na poziomie pracy szkoły. Mimo przewidywanej korekty materiału nauczania i przystosowania go do zdolności percepcyjnych sześciolatka, nie będzie to przecież program łatwiejszy. Nie zamierza się go bowiem ani okroić, ani zubożyć. Przeciwnie, zmiany pójda w kierunku bardziej proporcjonalnego rozłożenia materiału na poszczególne szczeble i klasy, aby zerwać z dotychczasową praktyką polegającą na przesu-

W sprawie artykułu „STAWIAMY NA NOWOCZESNOŚĆ”

Z głębokim zdziwieniem przeczytałam artykuł Jerzego Pokutyckiego pt. „Stawiamy na nowoczesność” opublikowany w numerze 23 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 8 czerwca 1969 roku. Autor tego artykułu przypisuje mi negatywną ocenę programu matematyki dla techników oraz inne opinie dotyczące programów nauczania w szkołach zawodowych, których nigdy i nigdzie nie wypowiadałam, a które rzekomo sformułowałam w artykule ogłoszonym w „Trybunie Ludu” z dnia 24 marca. Ten niepojęty dla mnie w pierwszej chwili fakt znalazł wyjaśnienie: autor przypisał mi poglądy ob. Zofii Dorywalskiej rozwinięte w jej artykule opublikowanym w „Trybunie Ludu” z dnia 1 marca pod

tytułem „Nowe programy w szkole zawodowej w oczach nauczycieli”.

Nie chcę zatrzymywać się dłużej nad kwalifikacją takiego sposobu dyskusji. Uprzejmie proszę jedynie o wydrukowanie mego listu z komentarzem redakcji wyjaśniającym zarówno mnie jak i czytelnikom, jak mogło dojść do tego rodzaju nieporozumienia.

Prof. dr Zofia Krygowska
Kraków

Od redakcji:

Zamieszczając list p. prof. dr Zofii Krygowskiej czujemy się w obowiązku wyjaśnić, że nieporozumienie to nie jest winą auto-

ra artykułu, J. Pokutyckiego, lecz redakcji. W toku pracy redakcyjnej omyłkowo opuszczony został akapit, w którym J. Pokutycki powołuje się na drugi zamieszczony w „Trybunie Ludu” artykuł Z. Dorywalskiej. W związku z tym dalsze uwagi zawarte w artykule J. Pokutyckiego odnoszą się do artykułu Z. Dorywalskiej nie zaś, jak wynika z publikacji w „Głosie”, do artykułu prof. Z. Krygowskiej.

Za nieporozumienie to serdecznie przepraszamy zarówno p. prof. dr Zofię Krygowską, jak i kol. Jerzego Pokutyckiego, a także wszystkich czytelników.

KANDYDACI II KATEGORII?

Mieszkam kilkanaście kilometrów od Warszawy. Tu się urodziłam, tu żyję i pracuję i jak dotychczas nigdy nie uważałam się za pokrzywdzoną z tego powodu, że nie jestem mieszkanką stolicy.

Jak dotychczas. Bo ostatnio zaczęłam trochę czuć się obywatelką II kategorii. Najsmutniejsze zaś, iż uczucie to powstało na gruncie możliwości kształcenia dzieci, a więc na gruncie sprawy, która jest właśnie najbardziej „powszechna i równa”.

Już nawet nie chodzi mi o to, że z niewiadomych przyczyn w bieżącym roku młodym warszawiakom, uczniom XI klas stworzono dodatkową „szansę” w postaci skróconego roku szkolnego i przedłużonego okresu przygotowania się do egzaminów na studia i do szkół pomaturalnych. Trudno — powiedziała sobie — eksperyment.

Ale przed kilku dniami zetknęłam się z przypadkiem, który trudno mi sobie wytłumaczyć, zwłaszcza że jestem pedagogiem.

Otóż syn mój ubiegał się o przyjęcie do jednej ze szkół pomaturalnych, do szkoły, która — zaznaczam — nie ma swego odpowiednika w województwie.

Kiedy w wyznaczonym terminie oczekiwał wraz z innymi kandydatami na rozpoczęcie egzaminu, usłyszał z ust dyrektora szkoły że egzamin ten obowiązuje tylko kilkanaście osób spoza Warszawy; wszyscy warszawiacy zostali przyjęli bez egzaminu, tylko z tej racji, że mieszkają w stolicy; że są lepiej „urodzeni”.

Rozumiem zasady decentralizacji, rozumiem, że każdy okręg dba przecież przede wszystkim o „swoją” młodzież, ale chyba nie tak powinno to wyglądać.

Bo proszę sobie wyobrazić, jak czuli się ci „skazani na egzamin” patrząc na swych kolegów zwolnionych od obowiązku ubiegania się o przyjęcie w równej „walce na wiadomości”, jak czuli się wiedząc, że o to, co tamtych zostanie „dane” oni muszą specjalnie zabiegać, że mimo iż może wiedzą lepiej, mają lepsze świadectwa, muszą, a przynajmniej część z nich, z góry ustąpić.

Mimo wszystko wydaje mi się, że tak nie powinno się tej sprawy załatwiać. Można dać pierwszeństwo warszawiakowi, ale chyba tylko w przypadku równych wyników egzaminów. Można znaleźć też inną formę troski o partykularne interesy własnego terenu. Takie jednak dziełnie kandydatów z góry na „lepszych” i „gorszych”, tych przyjmowanych chętnie i tych przyjmowanych „z laski” wydaje mi się z pedagogicznego punktu widzenia co najmniej niestosowne. I chyba szkodliwe.

Młodzież nie rozumie kategoriami podziałów administracyjnych; wie, że zdobywszy określone quantum wiedzy ma prawo ubiegać się o przyjęcie do szkoły wyższego szczebla, w wybranym przez siebie zawodzie. Ubiegać na równych z innymi prawach. Przyjęcie na wyższe uczelnie nie uzależniamy od miejsca zamieszkania kandydata, lecz od jego wiedzy i reprezentowanych sobą wartości. To samo powinno chyba odnosić się do szkół pomaturalnych zwłaszcza tych, które się mają swoich odpowiedników we wszystkich województwach. A skoro już przyjmuje się podania kandydatów spoza terenu objętego „zasługami” szkoły, nie wolno traktować ich jako kandydatów II kategorii, bo to budzi uzasadnione i niebezpieczne poczucie krzywdy i upokorzenia.

STANISŁAWA POPOWSKA

W latach ubiegłych tylko niewielka część studentów pracowała podczas wakacji w Ochotniczych Hufcach Pracy. Większość przyszłych ekonomistów, prawników i filologów nie stykała się jednak w ogóle w okresie nauki — z pracą fizyczną.

Jakkolwiek na temat ten dyskutowano żywo już od bardzo dawna, dopiero rok bieżący przynosi w tej dziedzinie radykalne zmiany: mocą zarządzenia ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z marca 1969 r. wprowadzone zostały studenckie praktyki robotnicze. Obowiązkiem tych praktyk, które w sumie nie mogą wynosić mniej niż 2 miesiące, objęci są wszyscy studenci po I, II i III roku (przy czym — na poczet praktyki robotniczej będą również zaliczane niektóre praktyki produkcyjne), oraz młodzież przyjęta na 1 rok studiów, a jeszcze nie immatrykulowana — studenci tzw. roku zerowego.

Zdecydowano, że w bieżącym roku w praktykach robotniczych wezmą udział w zasadzie wszyscy studenci roku zerowego. W grę wchodzi więc niebagatelną liczbą — ponad 50 tysięcy. Przed organizatorami — a zgodnie z zarządzeniem są nimi władze szkół wyższych, które powinny ściśle współdziałać z organizacjami młodzieżowymi na uczelni — stało szczególnie trudne zadanie. Ponieważ decyzje zapadły stosunkowo późno, zachodziły poważne obawy, iż nie zdąży się na czas przygotować tego wszystkiego, co należy. Wprowadzenie w życie obowiązkowych praktyk robotniczych w ramach OHP, wymagało bowiem rozwiązania wielu nowych problemów oraz rozstrzygnięcia spraw dyskusyjnych, które nie mogły być w zarządzeniu do końca uwzględnione.

Pewnym niepokojem, związanym z bardzo późnym przystąpieniem do prac przygotowawczych, daliśmy również wyraz w łamach „Głosu” w artykule „Zbyt wiele znaków zapytania”. Tym bardziej więc czujemy się w obowiązku poinformować naszych czytelników, jak obecnie wygląda sytuacja w tej dziedzinie zwłaszcza, że przedstawiono ją na specjalnej konferencji prasowej, która odbyła się w dniu 21 czerwca w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Okazuje się, że sporo zrobiono w ostatnich tygodniach, by pierwszy, eksperymentalny rok wypadł możliwie dobrze. Przy Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego został powołany specjalny Zespół do spraw Praktyk Robotniczych, w skład którego — obok przedstawicieli poszczególnych departamentów ministerstwa — wchodzi przedstawiciele innych resortów oraz organizacji młodzieżowych. Celem tego zespołu, którego pracą kieruje wiceminister Waldemar Winkiel, jest koordynacja poczynań związanych z wprowadzeniem w życie praktyk robotniczych.

Powołane też zostały uczelniane komisje do spraw praktyk robotniczych, w których uczestniczą pracownicy naukowo-dydaktyczni, przedstawiciele POP oraz wszystkich organizacji młodzieżowych, działających na uczelniach. Ponadto powołano również specjalnych pełnomocników rektora do tych spraw.

Jak wygląda zabezpieczenie

frontu pracy dla ponad 50-tysięcznej rzeszy studentów? Gdzie będą oni pracować w tym roku?

Głównie — i to jest szczególnie godne podkreślenia — na terenie miasta i województwa, gdzie ma swoją siedzibę dana uczelnia. Tylko w Warszawie i Krakowie zaistniała potrzeba szukania miejsc pracy na terenie takich województw, jak olsztyńskie, zielonogórskie czy koszalińskie, które ciągle jeszcze odczuwają brak rąk do pracy.

Na ogólną liczbę ponad 55-tysięcy miejsc pracy dla studentów, tylko 13 tysięcy zlokalizowanych jest poza własnym środowiskiem. Taka sytuacja jest

się oni głównie z pracowników naukowo — dydaktycznych wyższych uczelni nie zostanie — jak wynika z dotychczasowego rozważania — w pełni zrealizowany. Bowiem tylko w niektórych uczelniach rektor nałożył na pracowników nauki obowiązek uczestniczenia w praktykach robotniczych. W tej sytuacji podstawową grupę kadry pedagogicznej hufców będą stanowić studenci lat starszych, głównie — aktywni ZMS, ZMW i ZSP.

Warto tu podkreślić, że wszyscy komendanci uczestniczyli w specjalnym przeszkoleniu, którym objęto w sumie ponad 3500 osób.

STUDENCKIE OHP PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

szczególnie korzystna i z punktu widzenia ekonomicznego, i wychowawczego.

W bieżącym roku — obok tradycyjnych kierunków pracy, to znaczy rolnictwa, leśnictwa, budownictwa rolnego — studenci będą pracować także w budownictwie ogólnym, komunalnym i przemysłowym, w komunikacji, gospodarce wodnej, przy budowie ośrodków akademickich oraz w przemyśle przetwórczym. Największa liczba studentów będzie pracowała w budownictwie ogólnym w Państwowych Gospodarstwach Rolnych oraz w leśnictwie. Ponad 400 chłopców i dziewcząt będzie pracowało na terenie własnej uczelni, odnosi się to zwłaszcza do studentów wrocławskich i rzeszowskich.

Mimo niewątpliwych osiągnięć w pozyskiwaniu interesujących miejsc pracy, nie został jednak zrealizowany plan zatrudnienia studentów w wielkich kluczowych inwestycjach gospodarczych — w wielkich zgrupowaniach.

I sprawa szczególnie niepokojąca — brak miejsc pracy dla dziewcząt. Problem jest tym bardziej poważny, że prawie 50 proc. planowanej liczby studentów w tegorocznych OHP to właśnie kobiety. Zresztą na niektórych uczelniach procent sfinansowania jest jeszcze większy i sięga nawet 70 proc. Niektóre uczelnie były więc zmuszone zwolnić w tym roku kobiety z obowiązku praktyki robotniczej. Największe trudności występują w tej dziedzinie w środowisku krakowskim, warszawskim i wrocławskim.

Jak wiadomo — głównym celem studenckich OHP jest wychowywanie przyszłych inżynierów, magistrów, lekarzy itp. Z tego też względu szczególnej wagi nabiera dobór właściwej kadry kierującej hufcami opiekunów i komendantów. Niestety, postulat, aby rekrutowali

Jeśli chodzi o pracę wychowawczą, prowadzoną w studenckich hufcach, przywiązuje się do niej dużą wagę. Pracy tej — za którą mają być odpowiedzialne organizacje młodzieżowe, będą przyswieceć trzy podstawowe cele: wzbogacanie wiedzy społeczno-politycznej studentów lat zerowych (poprzez dyskusje, turnieje, quizy, spotkania itp.) wiedzy o naszym 25-leciu oraz związanej z setną rocznicą urodzin Lenina; zapoznanie młodzieży z problemami życia środowisk pozaakademickich; i wreszcie — szczególnie istotna sprawa: przyspieszenie procesu adaptacji nowo przyjętych do warunków środowiska studenckiego, wprowadzenie ich w problematykę życia wyższych uczelni.

Jeden z podstawowych celów praktyk robotniczych — pogłębienie więzi ze środowiskiem będzie realizowany poprzez spot-

kania z załogami zakładów pracy oraz wspólne imprezy kulturalne i sportowe. W sportowej spartakiadzie 25-lecia połączona ze zdobywaniem specjalnych odznak, w spartakiadzie sportów obronnych i towarzyszącym jej zdobywaniu młodzieżowych odznak sportów obronnych, w turnieju wiedzy politycznej „tradycje walki i pracy” — będą właśnie uczestniczyć i studenci, i młodzież z pobliskich zakładów pracy, wsi i miasteczek.

Trzon tegorocznych hufców pracy będą stanowić studenci roku zerowego (nowo przyjęci na studia). Organizatorzy będą się zatem starali o stworzenie takiej atmosfery, w której młodzież w jak najkrótszym czasie zbliży się do problemów swojej uczelni. Celowi temu będą służyły spotkania z władzami uczelni, z kierownictwem uczelnianych instancji partyjnych, z aktywnymi organizacjami młodzieżowymi i innymi przedstawicielami szkół wyższych.

Specjalnie przygotowany program, który nazwano „Studenckie ABC”, obejmuje takie zakresy tematyczne, jak „droga do dyplomu” (czyli informację o toku studiów, o prawach i obowiązkach studentów, programach studiów, kierunkach, sekcjach oraz formach uczenia się); „uczelnia a ty” (a więc informację o strukturze uczelni, wprowadzonych zmianach w statucie szkoły wyższej, o systemie stypendialnym itp.); „Twoje miejsce w organizacjach młodzieżowych” (chodź tu, oczywiście, o działalność organizacji młodzieżowych, studencki ruch kulturalny, sportowy — turystyczny itp.).

Pierwsze studenckie praktyki robotnicze będą realizowane w wyjątkowo trudnych warunkach. Wymaga to zatem od wszystkich zaangażowanych w tę akcję — to znaczy zakładów pracy, uczelni, aktywną młodzieżową — maksimum wysiłku i dobrej woli. Bez nich bowiem całe przedsięwzięcie, któremu przyswiecają przecież tak ważne cele wychowawcze, może się po prostu nie udać.

Należy również żywić nadzieję, że tegoroczne doświadczenia, wynikające z rozpoczęcia prac przygotowawczych na kilka zaledwie tygodni przed końcem roku akademickiego, będą stanowiły dobrą naukę na przyszłość.

HENRYKA WITALEWSKA



DZIEŃ POWSZEDNI MŁAWSKIEJ OŚWIATY

Są w Polsce powiaty, w których szkolnictwo zrobiło w ciągu ostatnich lat karierę. Należy do nich niewątpliwie Mława. Jest to jeden z nielicznych powiatów, w którym kształceniem średnim objęto prawie 100 proc. absolwentów szkół podstawowych. W Mławie jest Liceum Ogólnokształcące oraz Technika: Ekonomiczne, Gospodarcze i Budowlane. W miejscie Liceum Pedagogicznego powstaje Technikum Rolno-Spożywcze. Są także zasadnicze szkoły: gospodarcza, ekonomiczna, buciowlana i Liceum dla Pracujących oraz Technikum Gospodarcze dla Pracujących, Ekonomiczna Szkoła (pomaturalna), szkoła specjalna, zakład wychowawczy i cztery szko-

ły podstawowe. Poza mławą działają — Liceum Ogólnokształcące w Szczegowie, ZSZ w Iławie, ZS Drobiarska w Boguszynie, 15 SPR, dwie zasadnicze szkoły rolnicze. Mławscy ośmioklasiści mają szerokie możliwości wyboru, a pomagają im w tym będzie powstała w ubiegłym roku Poradnia Społeczno-Zawodowa. Już dzisiaj robi się dużo w dziedzinie orientacji zawodowej. Chodzi o to, aby młodzież trafiła do właściwych szkół, zgodnie z zainteresowaniami. Dla dzieci upośledzonych powołano w Mławie ośrodek selekcyjny, który kieruje je do szkoły specjalnej i zakładu wychowawczego.

Wydział Oświaty wprowadził szereg innowacji w pracy szkolnej na swoim terenie. Dobrze np. układa się współpraca szkół podstawowych ze średnimi oraz współdziałanie szkół ze środowis-

kiem. Odbywają się narady nauczycieli poszczególnych przedmiotów w szkołach średnich i w VIII klasach szkół podstawowych. Na naradach tych uzgadnia się wszystkie problemy związane z ujednoliceniem wymagań i przebiegiem uczniów ze szkoły podstawowej do średniej.

Doskonaleniu nauczycieli służy zorganizowany przed czterema laty Instytut Kultury Nauczycielskiej. Instytut prowadzi współpracę: Wydział Oświaty i Zarząd Oddziału ZNP. Efekty tej pracy są już widoczne. Kol. Mieczysław Oryl — kierownik Szkoły Podstawowej w Radzanowie prowadzi np. eksperymentalne nauczanie w klasie pierwszej, w której wprowadzono specjalizację przedmiotową. Dziecko od pierwszej chwili styka się z kilkoma nauczycielami, z których każdy uczy innego przedmiotu. Takich szkół

jest w Polsce tylko trzy. Jeśli eksperyment się uda, to — być może — ta metoda nauczania będzie zastosowana w całym kraju.

Nowatorem w nauczaniu w klasach I—IV jest kol. Alina Zapoklicka, kierowniczka Szkoły Podstawowej w Tuszy. Nie ma ona w tych klasach w ogóle ocen niedostatecznych. Tajemnica sukcesów tkwi w zastosowaniu nowych metod nauczania, a szczególnie w prowadzonej przez szkołę klasie przedszkolnej. Szkoła w Tuszy jest wiodącą. Wydział Oświaty, korzystając z doświadczeń kol. Zapoklickiej, zamierza w bieżącym roku za pomocą testów przebadać w Mławie wszystkie sześcioklasistki i siedmioklasistki dla tych, które mają zanizone zdolności, stworzyć specjalne ognisko przedmiotowe. Będzie ono miało charakter eksperymentalny i — jeśli

praca się powiedzie — praktyka ta wejdzie na stałe do mławskich szkół.

Obraz byłby niepełny, gdybym nie wspomniał o współpracy Wydziału Oświaty i Zarządu Oddziału ZNP w zakresie poprawy warunków pracy i życia nauczycieli. Główny wysiłek kieruje się na problem mieszkaniowy. W ubiegłym, a także w bieżącym roku zbudowano i buduje się nadal wiele domów dla nauczycieli. Z pomocą w wykonaniu planów przychodzi kółka rolnicze i komitety rodzicielskie i tak w bieżącym roku wybudowane zostaną dwurodzinne domy nauczycieli w Radzanowie, Kętrzewie, Iławie, Bonikowie. Na ten cel mają już władze oświatowe 4 miliony złotych. Wybudowane zostaną również nowe szkoły w Jęzefowie, w Wiśniowie i w Dąbrowie. W pracach budowlanych pomagają uczniowie Technikum Budowlanego.

RYSZARD LIS

O KRĘGOSŁUPIE I INNYCH SPRAWACH

Młode uczniowskie umysły są bardzo wrażliwe i bardzo chłonne, bardzo czujne. Nasze reakcje — rodziców i nauczycieli — bierze się wnikliwie i dociekliwie pod lupę, komentuje się, dyskutuje. Służą one za punkt wyjściowy do formułowania określonych wniosków i uogólnień.

Niejednokrotnie na przykład poruszałem w prasie bardzo szkodliwy wpływ takich rodzicielskich poczynań, które ogromnie utrudniają szkole umocnienie autorytetu nauczyciela i wychowawcy. Nieprzemyślane rodzicielskie poczyny, podważające słuszność postępowania wychowawcy i nauczyciela, wywołują moim zdaniem wpływ pustoszący na młode umysły. Wywodząca się niekiedy z czułościwości matczy-no-ojcowskiej, z braku rozsądku i elementarnego wyczucia krytyka nie odpowiadających młode-mu człowiekowi decyzji szkoły, krytyka demonstrowana w sposób niedopuszczalny przy okazjach różnych spotkań rodzinnego grona, wywołuje w psychice dziecka określone skutki.

Życie nasuwa jednak i inny — niezmierzony istotny problem. Jaka ma być — dajmy na to — reakcja rodzicielska wówczas, gdy nie ulega wątpliwości, że w postawie nauczyciela i wychowawcy tkwi istotny błąd? Jaka ma być reakcja rodzicielska by:

● z jednej strony ojciec i matka nie utracili zaufania dziecka, które odczuje przecież, gdy zaczyna się uciekać do pokrewnych wyjaśnień;

● i by — po drugie — wyrażoną rodzicielską dezaprobatą posunąć szkoły nie utrudnić jej wychowawczego oddziaływania.

Chciałbym przytoczyć kilka przykładów takiego postępowania, które dowodzi dużej kultury wychowawczej rodziców. Pójdźmy zatem śladami listów i sprawdzonych wydarzeń.

Klasa IX opustoszała. Nauczycielka, która weszła, by poprowadzić lekcję, zastała jedną uczennicę. Przewodniczącą klasowego samorządu. „Starościnę” — jak ją powszechnie zwano. Trzeba powiedzieć, że dziewczyna miała minę mikrą. Zrozumiałe.

„(...) Córka znalazła się w poważnym konflikcie sumienia. Klasa postanowiła zrobić „kawał” i gremialnie udała się na wycieczkę podmiejską. Celem wycieczki był zabytkowy pałac (...). Córka starała się odwołać koleżanki i kolegów tłumacząc, że sprawią tym przykrość wychowawcy, że ona tej przykrości sprzątać nie chce i pozostanie, i że w ostatnim okresie rozmaitych powtórek odbije się to im-preza niekorzystnie na ocenach i atmosferze. Nie przekonała koleżanek i kolegów. Zresztą to nie jest łatwo przekonać, gdy młodych ludzi nagle ogarnia taka wycieczkowa euforia. Proponując zwrócenia się o legalną wycieczkę nie chwyciła. No, bo wtedy odpada istota owego „kawału”.

„(...) Konflikt sumienia polegał na tym, że z jednej strony córka rozumiała nieścisłość poczynania i robiła — w swoim zakresie — wszystko co mogła, by odwieść od myśli wagarów; z drugiej zaś strony nie mogła się pogodzić z wymiarkami wychowawcy, że postępuje jako aktywistka samorządu niewłaściwie, nie wskazując kto pierwszy wpadł na pomysł owych wagarów (...).”

Wydaje się, że wychowawca zdecydowanie nie wybrał najrozsądniejszej drogi. Nie nacisk na uczennicę — która okazała się dojrzała ponad miarę swego wieku — powinien być stwinieć punkt wyjścia w jego działa-

niach. Wagar? Nawet jeśli celem ich miało być śródkie próżnowanie, nawet jeśli w zdyscyplinowanym szyku dojechano na miejsce, poproszono o przewodnika, zwiedzono zameczysko, a następnie spokojnie, bez żadnych uczniowskich „drań” powrócono do miasta — jest to wybryk, nad którym ani szkoła, ani rodzice nie mogą przejść do porządku dziennego. Trudno udawać, że nic się nie zdarzyło.

Zdarzyło się. I jakkolwiek sam „kawał” był dość nietypowy, gdyż wbrew „zasadom” wagarów, przedpołudnie — piękne, ciepłe wiosenne przedpołudnie — w jakimś sensie wykorzystane zostało z pożytkiem, to przecież regulamin szkolny lekko sobie potraktowano. Więc jak wybrnąć z sytuacji?

„(...) Zwróciłam się do szkoły z pewnymi propozycjami zlikwidowania skutków tego incydentu, wskazując jednocześnie, że całkowicie zgodziliśmy się w domu z córką na temat jej postawy: nie uległa naciskowi i nie poszła na wagar; ale też nie uległa naciskowi, nie czyniła starań, by „przypomnieć sobie”, kto z kolegów zorganizował ową wyprawę.

Byliśmy z mężem w bardzo trudnej sytuacji, bo naciski wychowawcy doprowadziły dziewczynę do rozstroju, rozczarowała się bardzo, miała za złe nauczycielowi, którego ceniła i szanowała, że nie chce jej zrozumieć. Społa wysiłku włożyliśmy, by jego autorytet nie został pogrzybany (...).”

Incident zlikwidowano metodami bardziej wychowawczymi, niż te, które zaprezentował opiekun klasowy: delegacja klasy przyszła — mianowicie — z kwiatami na posiedzenia rady pedagogicznej i:

● przeprosiła w imieniu trzdziesiątki młodych ludzi grono nauczycielskie;

● przekazała uroczyste zobowiązanie graficzno-słowne o pracowaniu wizyty w zamku i ozdobienia tymi pracami świetlicy;

● klasa poświęciła niedzielę we własnym, uczniowskim gro-

nie, bez absorbowania nauczycieli, na zorganizowane powtórzenie w klasie materiału z tych przedmiotów, które opuszczono w wyniku wagarów, przy czym w tej roboczej niedzielę wzięło udział kilkoro rodziców „mocnych” w poszczególnych przedmiotach.

Jestem głęboko przekonany, że w takim rozwiązaniu zawiera się o wiele głębszy, ładniejszy, skuteczniejszy walor wychowawczy niż w poczynaniach przedsięwziętych przez opiekuna klasowego. Autorzy rozwiązania? Grupa rodziców, młodzież oraz wychowaw-



„Jacy jesteście naprawdę Wy, dorośli...”

W. HUDON

czyni — z prawdziwego zdarzenia — z równoległej klasy.

Tematem wypracowania klasowego był obraz wsi polskiej w literaturze XVI wieku. Młody człowiek oddaje kilkunastocowy elaborat. Jest zadowolony, ma poczucie dobrze wykonanej roboty. Następuje rozczarowanie. Ocena brzmi: „niedostatecznie, nie na temat”. Chłopak nie rozumie o co chodzi. Co gorsza — nie rozumie również opieka domowa i nie wie, jak rzecz wyjaśnić. Matka „deleguje” męża do szkoły, chodzi o to, by dowiedzieć się, jak wyjaśnić tę kwestię. Ale uprzednio przepisuje się tekst na maszynie i anonimowo, nie mówiąc o kogo i o co chodzi, pokazuje się pod jakimś pretekstem znajomemu wykładowcy języka polskiego w innym liceum ogólnokształcącym. Polonista jest zresztą uznanym specjalistą w swoim zakresie, nazwisko dość popularne. Ocena pracy jest bardzo po-

zytywna. Rodzice nie dzielą się tą wiadomością z synem. Nie szermują nią ani przed chłopakiem, ani w szkole. Natomiast

„(...) Zwróciłem się do nauczycielki, jak mam chłopcu wyjaśnić niedostateczną ocenę, bo uważam, że praca jest ciekawa, pokazuje tło społeczne epoki, nie jest straszczaniem poszczególnych utworów, a nie chce podważać u dziecka autorytetu i dezawuować oceny nauczycielki (...).”

Bardzo prawidłowe (niestety, nie nazbyt częste!) postawienie sprawy. Odpowiedź? Nauczycielka jest zażenowana. Zdaje sobie sprawę, że popełniła błąd.

tej rozmowy powiódł. Coś tam w domu zakłajstrowano.

Prawda, że ucznia przemyślano; umiał co trzeba, dostał co trzeba. „Wyrównało się”? Nie. Pozostało uczucie bezduszności, niezrozumienie przyczyn uprzedniej złej oceny i z trudem wybijane przez dom wrażenie, że „nie warto się wysilać”.

Zadałem sobie pytanie: Czy nauczycielski autorytet ucierpiałby, gdyby polonistka samorządnie powiedziała, że omiła się i podniosła ocenę? I zapuściłem sondę (oczywiście, w zupełnie innym środowisku szkolnym). Dała następujące rezultaty: na 21 uczennic i uczniów — 17 odpowiedziało, że na pewno autorytet by nie zmalał („przeciwieństwo, jeszcze byłoby bardziej polubili”), a z dwoma nie było w pełni zdecydowanych; na 9 nauczycieli — 7 zgodziło się, że autorytet by nie uciepiał, a 2 wahało się, raczej z tendencją do obawy, że nie wyszłoby to prestiżowi na zdrowie (choćby byli przekonani, że nauczycielka popełniła oczywisty błąd merytoryczny w ocenie pracy)...

Co o tym sądzić? Dziewczynka w nocy zachorowała. Bardzo silny ból. Pogotowie. To ucho. Uspokoiło się. Ale nad ranem znowu bole. Jędzie z ojcem do lekarza.

Lekarz daje zastrzyki, prosi i każe wrócić do domu, położyć się, wypisać zaświadczenie. Ale uczennica całą siłą woli zdobywa się na decyzję: pójdzie do szkoły.

Dlaczego? Na trzeciej lekcji ma być klasówka. Bardzo ważna. Nie chce, by pomyślano, że jej unika, że się zastania zaświadczeniem.

„(...) Odprowadziłem ją do szkoły, wstąpiłiśmy do wychowawczyni, żeby usprawiedliwić nieobecność na pierwszej godzinie. Wyjaśniłem o co chodzi. Słyszę: — „Też maczajstwo, ludzie nie takie bóle znoszą i pracują”.

Zdumiałem się. Córka szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Spojrzeliśmy na siebie bez słowa. Poszła do klasy. W domu starałem się wytłumaczyć, że reakcja wychowawczyni nie wynikała ze złych zamiarów, ale z ciężkich osobistych przeżyć (...).”

Dziewczynka ma 15 lat. Nie każdy w jej wieku — i nie tylko w jej wieku — podejmuje takie decyzje wskazujące na poczucie obowiązku i zdrową ambicję.

Nie chodzi o to, by młodych ludzi rozpieszczać, by się z nimi cackać. Jest im dobrze. Lepsze niż jakimkolwiek „poprzedniemu pokoleniu. Rzecz jednak w reakcjach — i rodzicielskich, i nauczycielskich — sprawiedliwych, wychowawczo rozsądnych. Takich, które nie odkształcałyby kregosłupa i które nie sprzyjałyby cynizmowi.

Jest w tej materii ogromne pole dla rodzicielsko-szkolnej współpracy. Dobrze, jeśli można przytoczyć takie właśnie przykłady postaw rodzicielskich. Myślę, że są to postawy — dla współpracy domu i szkoły — nader cenne.

JAN BRODZKI

CZY NAPRAWDĘ ZMIERZCH SPOŁECZNIKÓW?

O pracy społecznej nauczycieli wiele napisano. Mimo to problem budzi wciąż kontrowersje i jak dotychczas, moim zdaniem, nie ujęty jest w żadne ramy, ciągle otwarty. Nie jestem zorientowany, jak ten problem traktuje dr Stanisław Krawczewicz w swej pracy pt. „Praca społeczna nauczycieli”, ponieważ trudno ją znaleźć na rynku księgarskim. Dyskusje na ten temat ostatnio jakoś ucichły i tę lukę częściowo uzupełnia w „Głosie” dział: „Lata — ludzie — przemiany”. Artykuł p. Danuty Bukalowej, z tegoż właśnie działu, pod wymownym tytułem a raczej pytaniem „Czy minął czas społeczników?”, podobnie jak poprzednie przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Artykuł, a tym bardziej tytuł sprowokował mnie do zabrania głosu w sprawach związanych z pracą społeczną.

Kol. Władysław Kasper, bohater artykułu, wywarł na mnie duże wrażenie swoją postawą zaangażowania społecznego. Dobrze się stało, że redakcja „Głosu Nauczycielskiego” czyni zadość kolegom, którzy czując potrzebę działania społecznego wzbogacają nasz ogólny dorobek dydaktyczno-wychowawczy.

Rzeczywiście, wspomnianemu kolegę należały słowa uznania za jego dotychczasową działalność społeczną. Na ile faktów dotyczących życia i działalności kol. Kaspiera red. Bukalowa dochodzi do optymistycznego wniosku który można by traktować jako odpowiedź na pytanie zawarte w tytule: „nieprawda jest jakoby minął czas społeczników”. To, że są wśród nas nauczyciele społecznicy, których dobrze znamy oraz stykamy się z nimi na co dzień nie ulega kwestii. Należałoby jednak się zastanowić, czy liczba tych ludzi będzie miała tendencję wzrostową? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby wziąć pod uwagę szereg czynników.

Na podstawie kilkunastoletnich doświadczeń i obserwacji z tej trudnej dziedziny pracy nauczycielskiej nasuwa mi się kilka uwag.

Pracę społeczną nazywałbym funkcją pracy zawodowej każdego nauczyciela. Pokusiłbym się o stwierdzenie, że nie ma u nas dziedziny życia społecznego, w której by nauczyciel nie uczestniczył. Jak wykazuje praktyka, jedni pracę społeczną pełnią z pełnym zaangażowaniem i oddaniem, drudzy zaś, w wyniku nawału pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych, nie zawsze należyciewiązuja się z przyjętym na siebie zobowiązaniem. Jak zatem rola nauczyciela społecznika będzie kształtować się na przyszłość?

Skłonny jestem twierdzić, że nauczycieli w rodzaju kol. W. Kaspiera będzie coraz mniej. Dlaczego? W świetle uchwał V Zjazdu przed nauczycielami stoją tak poważne zadania, że ich realizacja nie pozostawi mu czasu na pracę w środowisku społecznym. Przy tym należy pamiętać jeszcze o obowiązkach wychowawczych, których głównym celem jest wyrobienie w naszych podopiecznych świadomej postawy zaangażowania ideowego.

Żeby nie być gołosłownym podam przykład. Dla przeprowadzenia lekcji wychowania obywatelskiego należy przeczytać, prócz czasopisma „Wychowanie Obywatelskie” szereg artykułów i doniesień prasowych, zaprosić na lekcję kogoś, kto wniósłby coś istotnego i ciekawego do odpowiedniego tematu lekcyjnego itp. To wszystko zaś pochłania mnóstwo czasu. Popołudniowa siła faktu nauczyciel musi poświęcić na poprawianie zeszytów, przygotowanie się do lekcji, na obowiązki wobec własnej rodziny itp.

Jak więc właściwie jest z tą pracą społeczną nauczycieli w konkretnych warunkach społecznych? Trud-

no dać na to pytanie jednoznaczna odpowiedź. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że znaczna część nauczycieli niechętnie podejmuje się pełnienia funkcji społecznej, a jeżeli już się jej podejmuje, to traktuje ją jako zło konieczne i niewiele ta praca przynosi efektu. Przyczyny tego stanu rzeczy są nam dobrze znane. Pożornie się wydaje, że praca społeczna nie wymaga takiego wysiłku i tylu zabiegów, co praca zawodowa. Błędne pojęcie. Pełnienie większości funkcji społecznych w środowisku wymaga częstokroć większego zaangażowania niż praca zawodowa. Nie stanowi też dla nikogo tajemnicy fakt, że społecznicy zamiast cieszyć się uznaniem miejscowych czynników, a tym samym swoich bezpośrednich i pośrednich przełożonych są często niedostrzegani, niedoceniani, a nawet bywają niedostosobnie przypadki zyskanowania aktywnych działaczy. A przecież społecznicy to ludzie w pewnym sensie wyjątkowi, którzy powinni być otoczeni troską władz terenowych. Dostrzeganie i właściwa ocena ich wysiłków czyni zadość naturalnej potrzebie rekompensaty.

Oddzielny problem to sprawa zaangażowania społecznego młodych nauczycieli. Jak wskazują obserwacje, sytuacja nie wygląda najlepiej. Faktem jest, że młody adept sztuki nauczycielskiej u progu swojej kariery jest pełen zapału, energii, inwencji twórczej i poszukawczej, zarówno w odniesieniu do swej pracy zawodowej jak i działalności społecznej. Z biegiem lat zapał ten znika, częstokroć bezpowrotnie, a rola nauczyciela ogranicza się do formalnego przekazywania wiedzy swoim podopiecznym. Od kilku lat obserwuję te faktyżnam kilkanaście przykładów nauczycieli, którzy mimo iż nie przekroczyli trzydziestki, będąc przed laty aktywnymi społecznikami, ak-

tualnie są tylko i wyłącznie nauczycielami. Staram się wnikać w przyczynę tego stanu rzeczy i znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego tak jest?

Wydaje mi się, że główną przyczyną regresu w pracy i postawie młodego nauczyciela są... złudzenia. Chodzi o to, że młody nauczyciel wyposażony w pokazywany zasób wiedzy uważa, że zagazując się czynnie w procesy życia szkolnego czy społecznego, zyska sobie uznanie. Drobne możliwości szybkiego awansu. Drobne potknięcia w pracy są przyznawane pewnych załamów w strukturze psychicznej młodego społecznika. Wydaje mi się też, że nasza przeszła działalność zwróciła się w pewnym sensie przeciwko nam. Chodzi o to, że terenowe władze przyzwyczaiły nas do myśli, iż praca społeczna jest normalnym obowiązkiem nauczyciela, więc drobne niedociągnięcia z naszej strony ściągają na nas grozy. W naszej działalności pozalekcyjnej, częstokroć wyręczamy różne „zawiniłki” w pracy, która jest właściwie ich obowiązkiem służbowym.

Kto kiedykolwiek parł się pracą społeczną, doskonale wie, że często rzecz tak wygląda. W efekcie zeregi społeczników z każdym rokiem topnieją. Zakończona przebieg kilkunastomiesięczny dyskusja w „Głosie” nad tematem: „Jakie ogłoszono — taki związek”, moim zdaniem wiele rani, szczególnie członkom Związku, dala.

Może więc dyskusja na temat pracy społecznej wnosiłaby do naszej pracy konstruktywne projekty. Sprawa nie jest błahą, należałoby jej poświęcić więcej niż dotychczas miejsca i uwagi na łamach prasy.

STANISŁAW BANDZIAK

Świdnica, Śląska

● Przeciętny Polak wypija rocznie około 5 litrów napojów alkoholowych.

● W porównaniu z okresem przedwojennym (lata 1933-1937) spożycie wódek w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrosło w naszym kraju ponad 2,5-krotnie, spożycie piwa — prawie siedmiokrotnie, a spożycie wina — aż 50-krotnie.

● Polska utrzymuje się na pierwszym miejscu w świecie pod względem spożycia napojów wysokoprocentowych (spirytus, wódki).

Niedawno, bo 8 czerwca br. podawaliśmy już te liczby („Głos” nr 23), pisaliśmy o pladze alkoholizmu w Polsce, o szkoliwym „kulcie mocnej głowy”. Dziś powracamy do tego tematu nie tylko ze względu na ważność problemu, ale przede wszystkim dlatego, aby zastanowić się, czy istnieją jakieś możliwości przeciwdziałania zjawisku, przynajmniej wśród młodzieży.

Bo najbardziej niepokojące zjawisko — to fakt, że po kieliszek coraz częściej sięga młodzież, a nawet (rzadziej) uczniowie szkół podstawowych.

Ostatnio przeprowadzone badania ogólnopolskie w środowiskach młodzieży szkolnej wykazały, że w grupie badanych pije alkohol 43 proc. uczniów szkół zawodowych i 11 proc. uczniów szkół podstawowych poczynwszy od klasy piątej. Młodociani piją mniej niż dorośli i nie tak często, ale pewne kategorie młodzieży, np. młodzież wiejska, powiela wzory dorosłych pijąc podobnie w dużych ilościach jednorazowo aż do zamroczenia alkoholowego.

Elementem pozwalającym na pewien optymizm są motywy picia wśród młodzieży. Badania wykazały, że mają one charakter rozrywkowy, są więc podyktowane nudą, a nie wynikiem kompleksów i załamań. **Z tego względu alkoholizm młodzieży jest łatwiejszy do zlikwidowania, walka z nim ma większe szanse powodzenia niż w przypadku dorosłych.**

Co robimy, aby przeciwdziałać dalszemu szerzeniu się tej społecznej plagi.

Jak wiadomo działa w Polsce Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, podjęto też ustawę sejmową o zwalczaniu alkoholizmu. Ale ani wysiłki komitetu, ani wprowadzenie w życie ustawy nie przyniosły dotychczas spodziewanych wyników. Stopień informowania społeczeństwa o skutkach nadużywania alkoholu jest nadal bardzo niskim.

Dlaczego tak się dzieje? Główną przyczyną jest obojętna postawa społeczeństwa wobec tego problemu, utrudniająca zarówno respektowanie ustawy przeciwalkoholowej, jak i działalność komitetu. Tymczasem ani ustawa, ani zabiegi komitetu, który zresztą ma dość ograniczony za-

NAUCZYCIEL W WALCE Z ALKOHOLIZMEM

sieg działania, nie mogą stanowić wystarczającego panaceum na tę groźną chorobę społeczną. Praca zapobiegawcza wymaga włączenia się szerokim frontem różnych instytucji, zakładów pracy i organizacji społecznych, a nawet młodzieżowych. Słowem wspólnego, przemyślanego i poważnego współdziałania całego świadomego społeczeństwa. W tej pracy nie może zabraknąć również szkoły. To prawda, że nauczyciele mają wiele obowiązków zawodowych i społecznych, że często składa się na ich barki zadania ponad siły. Nikt też nie wymaga od nich, aby stali się członkami Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, biegali na zebrania i prowadzili akcje uświadamiające. Ich zadaniem jest praca wychowawcza wśród młodzieży w szkole. Jest tu szerokie pole do działania zarówno w sensie profilaktycznym, uświadamiającym, jak i w aspekcie pomocy i opieki nad dziećmi rodzin alkoholików.

Żeby jednak skutecznie działać na tym polu, trzeba posiadać dobrą znajomość zagadnienia, znać ustawę przeciwalkoholową, wiedzieć, w jaki sposób służyć radą i pomocą. Tymczasem w całym kraju nie mamy ani jednej poradni, której działalność nastawiona byłaby przede wszystkim na młodzież, gdzie by rodzice czy nauczyciele otrzymywali wskazówki, jak postępować z dzieckiem pijącym. Wiedzę w tym zakresie stara się jedynie szerzyć Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy poprzez publikacje przeznaczone dla rodziców, młodzieży, a ostatnio i dla nauczycieli. Tym jednym tylko kanałem przecieka informacja dla nauczycieli. Nie jest ona jednak na tyle bogata, aby mogła służyć do sprecyzowania metod walki z alkoholizmem i ustalenia sposobów działania, jakimi powinien się nauczyciel posługiwać. Niezbędny jest tu ściślejszy kontakt oddziałów komitetów przeciwalkoholowych z nauczycielami, służenie nie tylko szeroką informacją i radą w bardziej skomplikowanych przypadkach, ale również pomocą finansową dla dzieci z rodzin alkoholików.

Próbą i to próbą udaną takiego nawiązania kontaktu z nauczycielami, przedstawicielami wydziałów oświaty i oddziałów powiatowych ZNP województwa warszawskiego była dwudniowa narada (13-14 czerwca), zorganizowana wspólnie przez Zarząd Okręgu Warszawskiego ZNP Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego i wojewódzki Oddział

Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Warszawie na temat roli i zadań nauczyciela w walce z alkoholizmem.

Uczestnicy konferencji wysłuchali kilku interesujących referatów wygłoszonych przez lekarzy, prawników i socjologów. Omówiono w nich wyczerpująco wpływ alkoholu na rozwój psychofizyczny dzieci i młodzieży, wpływ środowiska rodzinnego na alkoholizowanie się młodzieży.

Najwięcej jednak czasu poświęcono omówieniu roli nauczyciela w walce z alkoholizmem oraz kierunków współpracy z SKP.

Narada ta nie tylko dostarczyła nauczycielom i pracownikom oświaty szerszych informacji na temat zjawiska alkoholizmu na świecie i w kraju, ale — co najbardziej cenne — przekonała ich o potrzebie podjęcia bardziej zdecydowanego działania na terenie szkoły i wśród rodziców, jak również uświadomiła, w jaki sposób mogą przyjąć ze skuteczną pomocą dzieciom alkoholików.

Z dyskusji poświęconej wymianie doświadczeń okazało się, że wielu nauczycieli już taką pra-

cę prowadzi, organizuje np. wystawy prac dziecięcych na temat alkoholizmu i przenosząc je do zakładów opiekuńczych, wykorzystując na lekcjach pozytywne wzory w literaturze służące wyrabianiu właściwych postaw i krytycznego spojrzenia na zjawisko alkoholizmu, aktywizując organizację młodzieżową do współdziałania z Komitetem Przeciwalkoholowym, kolportując wśród młodzieży wydawnictwa i foldery na temat alkoholizmu. Wielu nauczycieli po uprzednim rozeznaniu środowiskowym organizuje dzieciom alkoholików czas wolny, udostępnia świetlice, w których mogą spokojnie odczytywać lektury, typuje w pierwszej kolejności na obozy i kolonie.

Przy pomocy oddziałów społecznych komitetów przeciwalkoholowych pracę tę można będzie wzbogacić i uokreślić. Dobrze więc chyba, że warszawski komitet dociera do tak poważnego socjusznika, jakim jest nauczyciel. Warto byłoby, aby wzorem Warszawy bliższy kontakt ze szkołami nawiązały wszystkie oddziały Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, bowiem ich wiedza i pomoc w dużym stopniu ułatwią nauczycielom pracę.

O potrzebie podjęcia takiej pracy w sposób bardziej zdecydowany i lepiej zorganizowany, niż to miało miejsce dotychczas, nie trzeba chyba nauczycieli przekonywać.

D. B.



Nowości Wydawnicze

WYDAWNICTWO OSSOLINEUM

Ryszard Handke: POLSKA PROZA FANTASTYCZNO-NAUKOWA. Problemy poetyki. Wrocław 1969; s. 178, cena 32 zł. Instytut Badań Literackich PAN.

Tadeusz Kotarbiński: TRAKTAT O DOBREJ ROBOCIE. Wrocław 1969; s. 538, cena 55 zł.

Młoda Polska na Śląsku 1898-1922. Antologia. Do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Gładysz. Wrocław 1969; s. 284, cena 25 zł.

Tadeusz Nowacki: ELEMENTY PSYCHOLOGII. Wrocław 1969; s. 380, cena 50 zł.

Jadwiga Nowak: PEDAGOGICZNE PROBLEMY PRZYSTOSOWANIA MŁODYCH PRACOWNIKÓW W PRZEMYSLE. Wrocław 1969; s. 178, cena 26 zł.

Irena Nowak-Zaorska: POLSKI FILM OŚWIATOWY W OKRESIE MIĘDZYOJENNYM. Wrocław 1969; s. 292, cena 50 zł. Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk.

„ZABAWY PRZYJEMNE I POZYTYCZNE” (1770 — 1777). Wybór. Wstęp i opracowanie J. Platt. Wrocław 1969; s. 514, cena 40 zł. Biblioteka Narodowa.

BELETRYSTYKA

Joseph Conrad: GOSPODA POD DWIEMA WIEDZMAMI. Tłum. T. Tarkiewiczowa. Kłw, Warszawa 1969; cena 4 zł. Seria Koliber.

Kazimiera Hłakowiczówna: RZECZY SCENICZNE. BANIALUKA O CHULIGANIE ALBO KAŻDY NIECH DZIAŁAJ ROZSTRZYGA CHULIGANA CZY NIE CHULIGANA. Burleska w trzech aktach. PIW, Warszawa 1969; s. 290, cena 20 zł. Książka nie stanowi wyłącznie propozycji scenicznej, jest to również interesująca lektura skłaniająca do refleksji i przemyśleń.

Bohdan Arci: ALARM W ST. OMIER. Opowieści lotnicze. LSW, Warszawa 1969; s. 428, cena 26 zł. Opowiadania uzupełniają obraz działalności naszego lotnictwa w czasie ubiegłej wojny i są oparte na stwierdzonych i udokumentowanych faktach.

Gabriela Pauszer - Klonowska: TRUDNE ŻYCIE. Opowieść o Bolesławie Prusie. Wyd. Lubelskie, Lublin 1969; s. 390, cena 28 zł. Autorka pokazuje Prusę jako człowieka, mówi o jego rozterkach, wahaniach, może bledach, człowieka o autentycznej skromności i bezkompromisowej odwadze myślenia.

Marian Piłot: MAJDAN. LSW, Warszawa 1969; s. 302, cena 21 zł.

Tadeusz Słupski: TAMTO DZIWE LATO. WL, Łódź 1969; s. 230, cena 12 zł. Powieść została napisana w tonie ironicznym. Autor opisuje walczyne przygody studenta na zapadłej prowincji, który wskutek zabawnego nieporozumienia zmuszony jest odgrywać tam rolę wybitnego pisarza.

Janina Wieczerska: ZAWSZE JAKIEŚ JUTRO. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 432, cena 22 zł. Historia dwu ostatnich lat szkolnych Joasi. Kiedy to w roku 1950 zdawała maturę i Wrocław z tamtych dni i miłość, której Joasia nie chciała traktować byle jak.

Redakcja „Pioniera” zwraca uwagę na wstępną część trzeciego numeru „Pioniera” z 1969 r. w której zamieszczono artykuł o „Problemach nauczycielskich”. W artykule tym, który jest pierwszym z cyklu, autorzy nie tylko omawiają problemy nauczycieli, ale także przedstawiają ich rozwiązania. W tym celu autorzy podają wiele przykładów z życia nauczycieli, które mogą być dla nich cenne. W artykule tym, który jest pierwszym z cyklu, autorzy nie tylko omawiają problemy nauczycieli, ale także przedstawiają ich rozwiązania. W tym celu autorzy podają wiele przykładów z życia nauczycieli, które mogą być dla nich cenne.

PROBLEMY NAUCZYCIELSKIE

Robert Gluth w artykule pt.: „Kilka uwag o zawodzie belfra”, opublikowanym w tygodniku społeczno-kulturalnym „ODGŁOSY” z 22 czerwca pisze w oparciu o swoje penetracje socjologiczne o nauczycielach łódzkich.

Najbardziej palące problemy zawodu nauczycielskiego — stwierdza autor — nie wiążą się w większości przypadków z problemem „jak dociągnąć od pierwszego do pierwszego”, lecz nauczyciele łódzcy wykazali zainteresowanie wieloma sprawami w sposób zgola altruistyczny: mówili o swoim wyścigu z czasem, o sprzeczności między nowoczesnością a systemem nauczania, wreszcie o randze zawodowej, która stała się dla nich sprawą ambicji.

R. Gluth cytując następujące dane z terenu woj. łódzkiego: ponad 74 procent ogółu zatrudnionych nauczycieli — to kobiety, ale stanowiska kierownicze zajmują ich w szkołach ziem łódzkiej tylko 44 proc.

„(...) Jak uczy praktyka światowa — czytamy w artykule — nadmierna feminizacja jakiegokolwiek zawodu świadczy o je-

go degradacji w oczach społeczeństwa. Jest bowiem rzeczą naturalną, że zarobek kobiety jest tradycyjnym zarobkiem dodatkowym w przeciętnej rodzinie, a zawody „czyste kobiece” charakteryzują się niską płacą.

Tak w istocie wygląda sprawa z zawodem, który opisuje. Dla przykładu: początkujący nauczyciel szkoły średniej, posiadający magisterium zarabia 1450 zł — po trzech latach czeka go ewentualny awans do 1.550 zł, zaś najwyższa stawka — wynosi 2.300 zł (...).

Z innych uwag autora odnotować należy opinię nauczycieli szkół średnich o „konieczności dalszej reformy szkolnej, a więc likwidacji przestarzałego już chyba podziału na szkoły techniczne i ogólnokształcące. W świecie wzrastającej politechnizacji taki podział wydaje się być anachronizmem.

R. Gluth kończy swoje rozważania stwierdzeniem, że nauczyciel czuje się zagubiony, tracąc bezradny i bardzo niedoceniony. Redakcja dwutygodnika „FAKTY i MYŚLI” w numerze 12 za-

mieszcza podsumowanie wyników ankiety na temat: „Nauczyciele o sobie”. W ankiecie tej zwrócono się z pytaniami dotyczącymi nabrańskich kwestii nauczycielskiej profesji i nauczycielskiego działania.

W nadesłanych przez nauczycieli wiejskich pracach dominują trzy sprawy: kwestia startu w zawodzie, sytuacja materialno-bytowa nauczyciela wiejskiego oraz sprawa jego adaptacji w nowym środowisku społecznym. Wiele krytycznych uwag dotyczy przygotowania do podjęcia samodzielnej pracy pedagogicznej („Przełożyłem SN za szklarniowe ciepło i piaską teoryjkę”). Wiele słów rozgorzyczenia padło pod adresem administracji szkolnej, a szczególnie w kontekście sprawy angażowania młodych ludzi do pracy w szkole wiejskiej, obciążania ich z tej okazji czasem przysłówiowych złotych gór, czy po prostu zwykłego wprowadzania w błąd co do warunków życia i pracy.

Rzecz charakterystyczna — stwierdza redakcja dwutygodnika — w kontekście dość szeroko już dziś rozważań, kwestionujących przydatność postawy „Judymów” i „Silaczek” warto podkreślić, że żaden z naszych respondentów nie podjął tego modnego w naszej publicystyce wątku. Przeciwnie — niemal każdy pisze o swojej działalności na rzecz środowiska, o związanych z tym kłopotach i konfliktach. Potrzeba takiego działania rodzi się z ostro dostrzeganych — i sugestywnie w tych pracach przedstawionych — niedostatków i zaniedbań konkretnych ośrodków wiejskich pod względem życia

kulturalnego, poziomu zdrowotnego, sanitarnego.

Sytuacji szkolnictwa i życia oświatowo-kulturalnego na Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach po wyzwoleniu poświęcony jest artykuł pt.: „Pionierskie lata” opublikowany w dwutygodniku społeczno-kulturalnym „NADODRZE” z 21 czerwca — 4 lipa.

Mimo szykanowania ludności polskiej przez Prusę, II i III Rzecz, nie zamario życie oświatowo-kulturalne na Ziemi Lubuskiej. Związek Polaków w Niemczech i Związek Polskich Towarzystw Szkolnych tylko w latach 1929-1930 zorganizował tu sześć polskich szkół podstawowych w ośrodkach polonijnych (Kramsko Stare, Dąbrówka Wielka, Podmokle Małe, Podmokle Wielkie, Nowe Kramsko, Babimost). Były to niezwykle ważne bastiony polskości, które odegrały doniosłą rolę w zachowaniu polskiej mowy i polskiej kultury. Szkoły te zostały zlikwidowane przez władze hitlerowskie w 1939 r. a nauczyciele aresztowani i zamordowani. Wychowankowie tych szkół natychmiast po wyzwoleniu tego regionu aktywnie włączyli się w nurt polskiego życia państwowego.

Już w dniu 21 marca 1945 r. została uruchomiona szkoła podstawowa w Dąbrówce Wielkiej na Babimostzie. Była to pierwsza polska szkoła powołana do życia z inicjatywy ludności autochtonicznej. Następne polskie szkoły w tym środowisku zorganizowano w Nowym Kramsku, Kargowej, Podmoklach Wielkich i Babimostzie. W miejscowościach tych przy organizacji szkolnictwa wybitnie pomagało miejscowe społeczeństwo.

Trzeba tu przypomnieć, że w roku 1945 na terenie dzisiejszego województwa zielonogórskiego wszystkie poniemieckie budynki szkolne były zdemolowane, a sprzęt bądź wywieziony bądź zniszczony. A co najważniejsze — nie było nauczycieli. Mimo tych trudności, już w tymże 1945 roku zorganizowano na Ziemi Lubuskiej stosunkowo gęstą sieć szkolnictwa podstawowego. Na dzień 1 grudnia 1945 r. było już czynnych 377 szkół, zatrudniających 748 nauczycieli, w tym 192 nie wykwalifikowanych (25,7 proc.), a naukę pobierało około 25 tys. dzieci.

Nauczyciele kierowani na ten teren powracali do pracy w szkole najczęściej po zdemobilizowaniu z wojska lub przyjeżdżali razem z repatriantami. W pierwszych miesiącach pracowali w zasadzie bez żadnego wynagrodzenia.

W okresie pionierskim, obok szkół podstawowych, będących podstawą całego systemu oświatowego, organizowano również średnie szkoły ogólnokształcące. Z dniem 1 stycznia 1946 r. czynnych było 17 tych szkół, w których uczyło się 3278 uczniów. Z innych działań szkolnictwa trzeba odnotować zorganizowanie na Ziemi Lubuskiej w 1945 roku — 17 pierwszych przedszkoli, które zatrudniały 28 wychowawczyń, mających pod opieką około 900 dzieci, oraz rozpoczęto akcję likwidacji analfabetyzmu.

Rok 1945 dał trwałe początki polskiej oświacie na Ziemi Lubuskiej i stał się rokiem repolonizacji tego regionu.

emzet

Życia szkoły

● Z okazji 50-lecia Powstania Wielkopolskiego w Szkole Podstawowej w Rakoniewicach (pow. Wolsztyn) odbyła się w dniu 15 czerwca podniosła uroczystość nadania imienia Powstańców Wielkopolskich. Wzięło w niej udział wielu młodzieży. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz partyjnych i oświatowych ze szczebla powiatowego, powstaniec w-kopolscy i ich rodziny, nauczyciele, młodzież i rodzice. Kierownik szkoły przejął sztandar z rąk przedstawicieli Komitetu Rodzicielskiego i Opiekunów Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” wręczył go następnie młodzieży, po czym nastąpił akt uroczystego ślubowania. W przemówieniach przedstawicieli władz wskazywano przede wszystkim na osiągnięcia rakoniewickiej szkoły w dziedzinie wychowawczej. Uroczystości dopełniły występy artystyczne zespołów szkolnych oraz zabawa ludowa.

● W dziedzinie wychowania estetycznego przodujące miejsce w Krakowie zajmuje V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego. Młodzież tego liceum odnosiła pełny sukces w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Sztuce, jaki odbył się 17 czerwca br. w Pawilone Biura Wystaw Artystycznych w Krakowie. Pierwsze, drugie, trzecie i czwarte miejsce w konkursie zdobyli uczniowie tej szkoły. Sukces młodzieży jest wynikiem systematycznej pracy, jaką się tu prowadzi w dziedzinie rozwijania zainteresowań sztuką i budzenia inspiracji twórczych. Na wyróżnienie zasługuje zwłaszcza skuteczne metody oddziaływania sto-

sowane przez doświadczoną nauczycielkę tej szkoły dr Romanę Rodowicz, która od lat pracuje nad „uartyściowaniem” młodzieży.

● Uroczystym podsumowaniem zakończonego został trwający od listopada w woj. kieleckim konkurs „Kierowco, pomóż dziecku — dziecko zapłaci ci uśmiechem”. W dniu 8 czerwca dziesięciu wyróżniających się w tej akcji kierowców otrzymało z rąk kuratora okręgu szkolnego — A. Prondzińskiego nagrody w postaci aparatów radiowych, zegarków, maszynek do golenia, suszarek, teczek itp. oraz proporzyczki i nalepki na szybę samochodu. Pozostałym kierowcom obecnym na tej uroczystości wręczono drogą losowania drobne upominki i kodeksy drogowe.

Uczestnicy spotkania — przedstawiciele stu kierowców uczestniczących w konkursie dyskutowali następnie nad rozwojem i usprawnieniem tej pożytecznej akcji w przyszłości. Na zakończenie zebrani wystosowali apel do wszystkich kierowców w województwie i kraju, aby włączyli się do akcji czuwania nad bezpieczeństwem dzieci na drogach i szosach, aby bezinteresownie podwozili je do szkoły.

Organizatorzy konkursu dziękując kierowcom, fundatorom nagród oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do tak pięknych wyników akcji zwłaszcza zaś redakcji „Głosu Kształcącego”, Zarządowi Okręgu TPD, Komendzie Wojewódzkiej MO, Oddziałowi Wojewódzkiemu PZU oraz organizacji ZMW proszą jednocześnie o dalsze współdziałanie w okresie jesienno-zimowym.

PODZIĘKOWANIE

20 czerwca 1969 r. po 43 latach pracy nauczycielskiej opuszcza nasze grono kol. Zofia Rudnicka — wybitny pedagog, miłośnik języka polskiego, znawca kultury narodowej. Wrażliwa na piękno, uczulona na krzywdę i cierpienie, zyskała wśród nas wysoki autorytet moralny, a swoim taktem i osobistą godnością — łagodząca trudne niekiedy sprawy życia szkolnego.

W ciągu wielu lat pracy w Szkole Podstawowej nr 65, kol. Zofia Rudnicka cieszyła się sympatią dzieci, nauczycieli i rodziców.

Dziś kiedy żegna pracę i szkołę — uмиłowanie całego swego życia — pragniemy życzyć jej dużo, dużo zdrowia, wytrwałości, zachowania pogody ducha i tego, o czym wie tylko ona sama, do czego tęskni i o czym marzy w głębi swego gorącego serca — dobrego pedagoga i prawego człowieka.

Kierownictwo i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 65 im. J. Słowackiego w Łodzi

K-83

PUNKT TURYSTYCZNO-NOCLEGOWY ODDZIAŁU MIEJSKIEGO ZNP W GDYNI, ul. Żeromskiego 31 (Szk. Podst. nr 30) tel. 21-70-02 przyjmuje zgłoszenia na noclegi w lipcu i sierpniu w salach zbiorowych. Opłata dla członków ZNP pierwsza doba — 15 zł, następne — 10 zł, dla obozów wędrownych pierwsza doba — 12 zł, następne — 6 zł.

K-92

„GŁOS” WYJAŚNIA

URLOPY WYPOCZYNKOWE DLA NAUCZYCIELI

W myśl postanowień art. 15, ust. 1 pragmatyki nauczycielskiej „ferie szkolne są okresem urlopu wypoczynkowego dla nauczyciela”.

Przez ferie szkolne należy rozumieć tak ferie letnie, jak i ferie zimowe i wiosenne, jeżeli są one przewidziane w tej szkole lub placówce.

Z postanowień art. 15, ust. 2 pragmatyki nauczycielskiej wynika, że nauczyciel może być tylko wyjątkowo zobowiązany do nieodpłatnego wykonywania w czasie ferii szkolnych pewnych czynności wyraźnie w pragmatyce określonych i to przez okres nie przekraczający 15 dni. Skrócenie urlopu wypoczynkowego może nastąpić tylko w przypadkach istotnej potrzeby wykonania czynności o których mowa w art. 15, ust. 2 pragmatyki, do dni 15 na podstawie decyzji przełożonego (kierownika, dyrektora) w porozumieniu z ogniskiem ZNP.

W przypadkach, gdy nauczyciel

z pewnych względów nie mógł w ogóle korzystać z urlopu wypoczynkowego w okresie ferii lub wykorzystał go tylko częściowo, ma prawo do wykorzystania urlopu wypoczynkowego w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii lub ich nie wykorzystanej części bez odliczenia wspomnianych w art. 15, ust. 2 pragmatyki 15 dni; np. nauczycielka, która w całym okresie ferii letnich pozostawała na urlopie macierzyńskim, lub nauczyciel, który w całym okresie ferii odbywał ćwiczenia wojskowe — mają prawo do urlopu wypoczynkowego w czasie trwania nauki szkolnej w wymiarze równym całemu okresowi ferii szkolnych. Zasada powyższa odnosi się zarówno do ferii letnich, jak do ferii zimowych i wiosennych.

Zasada, że ferie szkolne są okresem urlopu wypoczynkowego, odnosi się również do kierowników (dyrektorów) szkół. Ze względu jednak na specjalne i liczne obowiązki, jakie ciąży na kierowniku (dyrektorze) szkoły, pragmatyka nauczycielska w art. 15, ust. 3 dopuszcza możliwość skrócenia urlopu wypoczynkowego kierowników (dyrektorów) szkół do dni 30, z tym, że ten minimalny okres urlopu wypoczynkowego powinien w zasadzie być nieprzerwany i przypadać na okres ferii letnich.

Jeżeli potrzeby związane z kierownictwem szkoły nie stoją temu na przeszkodzie, urlop wypo-

czynkowy kierownika (dyrektora) szkoły może wynosić więcej niż 30 dni, a nawet może odpowiadać całemu okresowi ferii szkolnych.

Zastępcom kierowników (dyrektorów) szkół przysługuje urlop wypoczynkowy na zasadach określonych dla nauczycieli, a nie dla kierowników (dyrektorów) szkół z tym, że zastępcy kierownika (dyrektora) szkoły powinny być z reguły powierzone zastępstwo kierownika (dyrektora) szkoły na czas jego wyjazdu na urlop wypoczynkowy.

Kierownicy i zastępcy kierowników warsztatów szkolnych korzystają z urlopu wypoczynkowego na zasadach określonych dla nauczycieli.

Wychowawczynie przedszkoli oraz wychowawcy w zakładach opiekuńczo- i leczniczo-wychowawczych korzystają z 6-tygodniowego urlopu wypoczynkowego w czasie ustalonym w planie urlopów.

Z 6-tygodniowego urlopu wypoczynkowego korzystają również pracownicy pedagogiczni zatrudnieni w ośrodkach metodycznych, poradniach psychologiczno-zawodowych oraz nauczyciele zatrudnieni w szkołach dla więźniów i zakładach poprawczych oraz schroniskach dla nieletnich.

Wychowawcom zatrudnionym w placówkach wychowania pozaszkolnego, świetlicach szkolnych, międzyszkolnych i dworcowych, domach kultury dzieci i młodzieży, młodzieżowych domach kultu-

ry i parkach młodzieży przysługuje urlop wypoczynkowy — według zasad określonych w art. 15, ust. 1 i 2 pragmatyki — w okresie ferii letnich, a dyrektorem (kierownikiem) — według zasad określonych w art. 15, ust. 3 pragmatyki.

Choroba nauczyciela trwająca dłużej niż 3 dni, uniemożliwiająca mu wykorzystanie co najmniej 30 dni urlopu w okresie ferii letnich, stanowi podstawę do przesunięcia urlopu wypoczynkowego na okres późniejszy w wymiarze uzupełniającym do 30 dni.

Zasady tej nie stosuje się wówczas, gdy nauczyciel choruje w czasie ferii zimowych lub wiosennych.

Nauczycielowi w okresie urlopu wypoczynkowego wypłaca się:

- a) uposażenie zasadnicze oraz przyznane dodatki (funkcyjne, specjalny) — przez cały czas trwania urlopu;

- b) wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe — w całym okresie urlopu, jeżeli praca w godzinach nadliczbowych i pełnienie czynności dodatkowych trwały przez cały rok szkolny. Za połowę okresu urlopu, jeżeli praca w godzinach nadliczbowych i pełnienie czynności dodatkowych trwały 5 lub więcej miesięcy;

- c) ekwiwalent pieniężny za zawieszoną emeryturę — przez cały czas urlopu.

UWAGA SZKOŁY!

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „INGROM”

Warszawa, ul. Smolna 36

tel. 26-61-89 i 26-53-71

poleca

TARCE SZKOLNE I RÓŻNE EMBLEMATY ZDOBNICZE WYKONANE BARWNYM PLASTYKIEM NA FILCU LUB SUKNIE, WZGLĘDNIE HAFTOWANE, po cenach obniżonych.

1) Tarce znormalizowane 6x5 cm przy zamawianiu do 300 szt. zł 4 za 1 szt.

2) Tarce jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt. zł 3,50 za 1 szt.

3) Tarce jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane powtórnie zł 3 za 1 szt.

4) Tarce miniaturowe przy zamawianiu do 300 szt. zł 2,50 za 1 szt.

5) Tarce jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt. zł 2,30 za 1 szt.

6) Tarce jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane powtórnie zł 2 za 1 szt.

Tarce szkolne haftowane wykonujemy od 100 szt. przy zachowaniu wielokrotności, tj. 200, 300 szt. itd. oraz odznaki metalowe „WZOROWY UCZEŃ” wraz z legitymacją.

1) Tarce znormalizowane po zł 3,50 za 1 szt.

2) Tarce miniaturowe po zł 2 — za 1 szt.

3) Odznaki metalowe wraz z legitymacją „WZOROWY UCZEŃ” zł 6,50 za 1 szt.

Termin wykonania tarcz: wzory z plastyku 4 tygodnie, tarcze haftowane i odznaki „WZOROWY UCZEŃ” 8 tygodni od daty otrzymania zlecenia i ustalenia wzorów.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Spółdzielnia Inwalidów „Ingrom” Zakład Zdobniczy — Warszawa, ul. Świętojańska 23/25, tel. 31-39-83. K-91

ZMARLI

Dnia 12 marca br. zmarł kolega STANISŁAW ANYSZKO, nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego w Mławie, działacz społeczny, były członek Prezydium MRN w Mławie i PRN, członek Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD, aktywny działacz związkowy. Odznaczony był Złotą Odznaką ZNP. Cześć Jego pamięci!

W dniu 14 marca br. zmarła koleżanka LEOKADIA FIC, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Wesole, w pow. Brzozów, wychowawczyni wielu pokoleń uczniów, ceniony i lubiany pedagog. Cześć Jego pamięci!

Dnia 1 kwietnia br. zmarł kolega MAURZYCJUS BODALSKI, dyrektor korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Radomiu, wybitny pedagog, ceniony wychowawca, społecznik, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. Cześć Jego pamięci!

Rada Pedagogiczna Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Radomiu.

W dniu 12 kwietnia br. zmarła koleżanka KAZIMIERA NIERZWIĘCKA, zasłużona nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Wejherowie i instruktorka nauczania języka angielskiego w szkołach średnich, aktyw-

na działaczka społeczna i polityczna. Była współzałożycielką Stronnictwa Demokratycznego w Wejherowie, wieloletnia radna Miejskiej Rady Narodowej, przewodnicząca Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej, Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem X-lecia Polski Ludowej, Odznaką 25-lecia SD.

Cześć Jej pamięci!

Oddział Powiatowy ZNP i Sekcja Emerytów w Wejherowie.

W dniu 8 marca bieżącego roku zmarła koleżanka ALEKSANDRA MAROSZEK, pracownik i wychowawca Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy, wypróbowany przyjaciel i opiekun młodzieży, serdeczna koleżanka.

Cześć Jej pamięci!

Kierownictwo Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy
Ognisko ZNP nr 14 w Legnicy

W dniu 26 maja br. zmarł kolega STANISŁAW CIOSK, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Skarżysku Kamiennym, aktywny działacz społeczny, polityczny i związkowy, były członek Komitetu Miejskiego PZPR, przewodniczący Rady Miejskiego Ośrodka Propagandy Partijnej, członek Komisji Propagandy KM PZPR, członek Zarządu Oddziału ZNP, były prezes Oddziału TWP.

Cześć Jego pamięci!

Oddział Miejski ZNP w Skarżysku Kamiennym.

„MOŻE NIE WIEDZIEĆ POLAK...”

(Dokończenie ze str. 12)

statkiem; najprostsza definicja statku: — konstrukcja pływająca z napędem lub bez napędu...”

Następna okazja do wykazania się brakiem kompetencji w morskich sprawach jest dla autora zdanie poświęcone żalobie na morzu. Oto dowiadujemy, się, że wyrazem tej smutnej okoliczności jest opuszczona do połowy masztu „flaga. Proszę autora to, co się opuszcza do połowy masztu w takiej chwili, to bandera nie flaga. Bandera bowiem między innymi służy do oddawania różnych form hołdu i salutu.

Zagadnienie różnicy wyjaśnia „Prawo morskie” Jana Łopuckiego, gdzie na stronie 50 czytamy:

„Zewnętrzna oznaka przynależności państwowej jest bandera, którą statek podnosi na rufie...”. Dodatkowo wyjaśniam, że posiada proporcje boków jak 5:8 i pośrodku białego pasa umieszczone jest godło państwowe. Na tej samej stronie pod tytułem „Flaga” czytamy wyraźnie: „Od bandery należy odróżnić flagę — płachtę o barwach państwowych bez godła”.

Przykład poprawnej nomenklatury znalazłem w wydawnym w Warszawie 1747 roku „Traktacie krótkim o Heraldyce”, którego autorem jest Dymitr Franciszek Kola. Traktat ów uzupełnia między innymi tablica pt. „Bandery y krzyże okrętów różnych Nacyi na morzu”.

O powyższych faktach wspomina również p. Zofia Drapella w „Nautologii” str. 58—59 kwartalniku Polskiego Towarzystwa Nautologicznego z 1966 r. nr 2—3.

Tak więc i tradycja, i prawo zgodnie traktujące to zagadnienie, niestety, w wydaniu PZWS nie znalazły uznania.

Na szczęście ten rozbrat z prawdą nie wyrządzi zbyt wiele złego, bo ostatecznie, drogą testu, przekonaliśmy się, że odbiorcy tych słów — uczniowie lepiej wiedzą od autora czytanki przeznaczonej dla nich do nauki, że statek podnosi banderę jako wyraz swej przynależności, opuszcza ją do połowy na znak żaloby.

Cóż można dodać do tej plejady lapsusów, którą udało się autorowi zgromadzić w bardzo krótkim tekście.

Niestety, problem nie jest jednostkowy, nie jest to konglomerat błędów w sporadycznym przypadku. Oto już na sąsiedniej stronie w ćwiczeniu nr 159, jako ukoronowanie poziomu wydanego podręcznika tkwi oczywiście przykotwicy słowo... zarzucić!

A w „Zwierciadle morza” Conrada jest cały rozdział: „...O tych, co to zarzucają kotwicę”, w którym autor wykiwa ten błędny zwrot. Kotwicę rzuca się nie zarzuca; statek staje na kotwicy lub zakotwicza. Prefiks „za” występuje, owszem, ale tylko przy wyrazie kotwiczyć, a nie rzucić.

Od siebie dodam, że już w 1679 roku Jakub Kazimierz Hour w swej „Oekonomice Niemieńskiej” w rozdziale „Terminy Flisowskie i przestrogi, którymi Sternik dyryguje, y których Flisi słuchać, y rozumieć powinni naczym wszystkim rzecz zawisła” na stronie 174 pisze: „Za wczasu koteff wyrzucić...”.

Termin więc znany i prawidłowo używany w podręcznikach wydanych prawie 300 lat temu, jest nieznanym Państwowemu Zakładowi Wydawnictw Szkolnych dziś. Mimo walki marnistów na przestrzeni dziejów aż do ostatnich dni o czystość naszego morskiego języka, w pedagogice kwitnie morski nihilizm językowy, powielony w setkach tysięcy egzemplarzy.

Pozwólę sobie zamieścić jeszcze motto umieszczone w „Prasie Polskiej” 1960 r. nr 11:

„Trzeba znać zagadnienia, o których piszemy” — a chyba tym bardziej, których użyć jesteśmy powołani.

RYSZARD WONKA
Gdańsk-Wrzeszcz

Głos Nauczycielski

urzędowo pocztowe listonosze oraz oddziały w Warszawie 28. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartał — 10,40 zł; półroczna — 20,80 zł; roczna — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ru ch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, Konto POK nr 11-6-7000-41 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5, Druk Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-60-30. Redaguje zespół: Danuta Bukatowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach województwa. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przysyłają: Warszawa, ul. Towarowa 23, Konto POK nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ru ch”. Warszawa, ul. Towarowa 23, Konto POK nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane POK nr 11-6-7000-41 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5, Druk Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

UCZEŃ NIE WINIEN SZKOŁA WINNA

Do obsługi skomplikowanych maszyn cybernetycznych potrzebni są wysoko wykwalifikowani fachowcy. Do obsługi maszyn mniej skomplikowanych także potrzebni są fachowcy. Jeśli na ekranie telewizora zamiast jednej pojawiają się dwie Edyty Wojtczak i zamiast miłego głosu speakerki rozlega się świst lokomotywy — używamy fachowca. Wzywać go będziemy często do napraw radia, lodówki, magnetofonu. Fachowiec znający tajniki różnego rodzaju urządzeń mechanicznych wywołuje w nas podziw. Ceniśmy go tak bardzo, że nawet wygórowana suma, jaką każe on sobie płacić za najprostsze w świecie czynności — wydaje nam się bajecznie mała. Placimy, dziękujemy, polecamy się na przyszłość...

*

Na dwóch zawodach znajdują się w naszym kraju wszyscy: są to zawody lekarza i nauczyciela. Aby „leczyć” innych — wystarczy choćby minimalne doświadczenie w zakresie przebiegłych chorób. Pedagogiem podobno może być każdy. Tak przynajmniej sądzi większość obywateli. Każdy, niezależnie od wykształcenia, wieku, płci i stopnia kompetencji — czuje niezaspokojoną potrzebę pouczania innych. Każdy czuje się nauczycielem. Nic dziwnego, że w dziedzinie tak subtelnej, jaką jest wychowanie, prawdziwa fachowość nie bywa ceniona zbyt wysoko. Ostatecznie, wychowywać może każdy...

*

Wychowanie jest sztuką trudną, do jej uprawiania potrzeba specjalnych kwalifikacji. Odpowiedzialnością za poziom intelektualny i moralny młodego pokolenia obarczamy przede wszystkim szkołę. Do jej obowiązków należy przygotowanie młodzieży do życia i pracy. Do obowiązków zaś pouczania szkoły o tym, jak to należy robić, poczuwa się niemal każdy. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, szkoła nie jest wszak wyłączona spod oceny społecznej, jak żadnej innej instytucji potrzebne

jest jej wsparcie w postaci mądrości, rzeczowej rady. Istnieje jednak warunek: rady te muszą być życzliwe, intencje udzielających — szlachetne. Gdy intencji tych zabraknie — cel kierowanych pod adresem szkoły zarzutów jest jednoznaczny: szkodzić, rujnować jej dorobek, podrywać autorytet. Tak, jak to robi wrocławskie „Słowo Polskie”, poświęcając ostatnio nauczycielom i szkole sporo uwagi.

„Słowo Polskie” objawiło nagłe skłonności do pouczania szkoły o tym, jak należy uczyć i wychowywać. Ktoś wpadł w tej redakcji na pomysł drukowania różnego rodzaju luźnych oskarżeń rodziców pod adresem pracy wrocławskich szkół i nauczycieli. Zamierzeniem autora tego niezbyt szczęśliwego pomysłu jest, rzecz jasna, rejestrowanie wyłącznie złych opinii o szkole. Zainteresowanie redakcji pedagogiką do tego się w zasadzie ograniczyło. Całość publikacji pt.: „Winę ponosi szkoła?” („Słowo Polskie” z 29 maja br.), którą podpisała p. B. Nasiłowska, utrzymana jest w tonie „pewna pani, pewnej pani...” Pominię warsztat dziennikarski autorki publikacji, ponieważ z dziennikarstwem ma to niewiele wspólnego, ja zaś nie jestem naczelnym „Słowa”.

Interesują mnie natomiast — a do tego mam chyba prawo — intencje autorki. Co chciała osiągnąć, jaki sens ma wywielkanie na światło dzienne i popularyzowanie w prasie dostępnej ogółowi czytelników, nie wyłączając uczniów wrocławskich szkół, rzekomych krzywd, jakie — zdaniem niektórych rodziców — szkoła wyrządza mło-

dzieży? Jakie są podstawy do uogólniania pojedynczych, sporadycznych faktów, w dodatku faktów stwierdzonych przez jedną, bezpośrednio zainteresowaną w montowaniu oskarżeń stronę?

*

„...Pan Stanisław M. wydał w ubiegłym roku 700 złotych na korepetycję dla swego syna, kończącego szkołę podstawową, ponieważ pod koniec roku szkolnego jeden z przedmiotów nie był wykładany z powodu choroby nauczyciela...”

„...Podobna sytuacja ma miejsce w bieżącym roku szkolnym, obecnie w innej wrocławskiej szkole podstawowej, co zgłosiła nam matka ucznia VIII klasy. Od początku wiosny lekcje się tam nie odbywają... W konsekwencji luki w wiadomościach dzieci nadrabiają podczas lekcji prywatnych...”

„...Skrajny przypadek podał nam Pan E. Otóż w pewnej szkole chętnych poprawienia sobie przed okresem stopnia z danego przedmiotu nauczyciele przepytują indywidualnie, po lekcjach. Utał się zwyczaj, że kosztuje to 300 złotych. Poza tym w tej samej szkole panuje moda na korepetycje. Biorą je nawet bardzo dobrzy uczniowie, nie chcąc się narażać nauczycielom...”

„...Rozmówczyni, pani H., która sama jest nauczycielką stwierdziła, że lekcje w szkołach podstawowych są na ogół nudne, wielu nauczycieli pracę po prostu odwala”.

W formie donosów „pań X” i „panów Y” utrzymany jest cały tekst p. B. Nasiłowskiej.

*

Jeśli młody człowiek wybije szybę wystawową sklepu jubilerskiego i zabierze zegarek — nie oznacza to, że wszyscy młodzi ludzie kradną. Jeśli magazyner X przywłaszczy sobie mienie państwowe — nikt nie wpada na pomysł karania wszystkich magazynierów. Jeśli w szkole X we Wrocławiu nau-

*

Z każdym rokiem wraść li czba miejsce w szkołach średnich. Szanse zdobycia wykształcenia średniego są coraz większe. To, wbrew pozorom, nie zmniejsza, lecz pogłębia, konflikt między szkołą a rodzicami. Bo szybciej od szans rosną apetyty społeczeństwa. Dziś wszyscy prawie rodzice zainteresowani są kształceniem swych dzieci. Wiedzą bowiem, że już za kilka lat wykształcenie średnie będzie w życiu niezbędne, jak lat temu 20—30 — wykształcenie podstawowe. Zdecydowana większość młodzieży pragnie kształcić się dalej. Nie dla wszystkich jeszcze są miejsca. Stąd konflikty, nieporozumienia. Rodzice zaś za wszystkie niepowodzenia dziecka przywykli oskarżać szkołę. Artykuły szkalujące szkołę, bardzo jednostronne, nieobiektywne, dostrzegające wyłącznie jej wady i bazujące na nich — utwierdzają całe społeczeństwo w przekonaniu, że zawsze obrażeni na szkołę rodzice mają rację. Więcej — że obraza upoważnia ich do publicznych oskarżeń, pochopnych wniosków, bez potrzeby uzasadniania swoich racji. W ten sposób zburzony zostaje pomost, jaki z trudem w ciągu wielu lat udało się przezwyciężyć między domem a szkołą. I to jest przede wszystkim tak bardzo szkodliwe społecznie.

MARIA RYBARCZYK



Cieszysz się, że kończysz szkołę? Ja? To szkoła bardzo się cieszy!

Z KROKODYLA

„MOŻE NIE WIEDZIEĆ POLAK CO TO MORZE...”

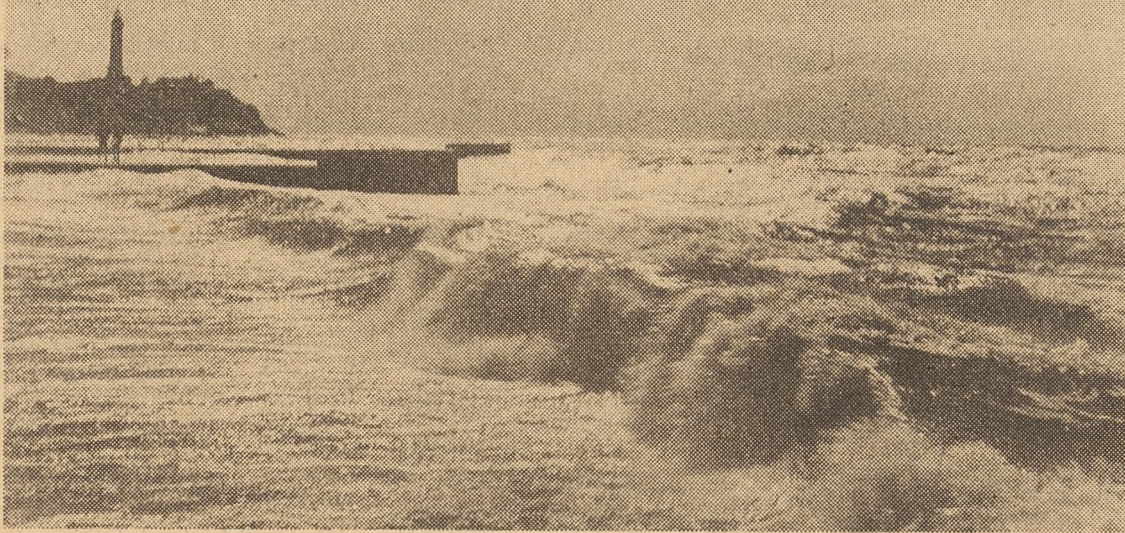


Foto: Cz. Górski

„A kiedy po wojnie zaczęła się entuzjastyczna odbudowa Gdańska, Gdyni i Szczecina, floty handlowej i wojennej, wtedy na całą Polskę powiał od morza wiatr witany radośnie. Wieje on coraz silniej, choć nie dotarł jeszcze wszędzie, gdzie należy, nie przeniknął dostatecznie do wydawnictw, do programów szkolnych...”

Są to słowa znakomitego historyka literatury, prof. R. Polłaka, w pełni, n estety, słuszne i uzasadnione. Właśnie programy i wydawnictwa szkolne. Kiedy bierze się je do ręki, nieodmiennie nasuwa się na myśl zasklepiona kontynentalna mentalność i lądowe zacofanie wyrażone lapidarnym dwuwierszem Sebastiana Fabiana Klonowica;

„Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze”.

Wydawałoby się, że absurdalność tych słów jest dla każdego dzisiaj oczywista. A tymczasem...? Pozwoliłem sobie wyrzutowo przeanalizować jedną z czytanek, „Siedemnastu z Derkacza”, umieszczoną na stronie 151 podręcznika do języka polskiego „Świat i My” wydanego przez PZWS — Warszawa 1967 r.

Oczywiście wiek czytelnika upoważnia autora do podawania tekstów w zbeletryzowanej formie. Ale czy upoważniono go tym samym do wypaczania faktów i popularyzowania błędnych informacji?

Wróć do tekstu, opisującego znany fakt uratowania życia angielskich rybaków przez polski lugotrawler „Derkacz” dnia 18 października 1961 roku u angielskich wybrzeży. Dla ułatwienia pracy uczniów fakt ten spreparowano w sposób sprzeczny z podstawową wiedzą o problematyce morskiej.

Już pierwsze zdanie zawiera stwierdzenie: „...angielski trawler rybacki...”, a czyż istnieją trawlerzy nierybackie? A jeżeli nie, to co określa przymiotnik rybacki, skoro już odnośnik na końcu czytanki wyjaśnia, że: „...trawler — statek dostosowany do ładowania ryb”. A więc po przetransponowaniu dowiadujemy się, że jest to: rybacki statek do łowienia ryb.

Autor bardzo słabo orientuje się w realiach marynarskiego ży-

cia, każąc np. załodze golić się podczas przygotowań do wyokrętowania na... dwa dni przed celem (właśnie tyle czasu trzeba było, by dojść do portu). Trawler to nie express, jego szybkość w sprzyjających warunkach wynosi około 10 węzłów, a sztormując, co miało miejsce z „Arctic Viking”, osiągnięcie nawet połowy szybkości leży w sferze marzeń. A przecież fakty mówią, że musiał przejść jeszcze Bridlington Bay i po minięciu Spurn Head wejść na rzekę Humber. Ale tego autor nie wiedział, a szkoda, uniknąłby nonsensu.

Nieco dalej: „Do brzegu było jednak jeszcze około stu mil...”. Nieprawda, ta tragedia miała miejsce o około 20 mil na NE od Flamborough Head. A więc do brzegu było 5 (słownie „pięć”) razy bliżej niż podaje pan Bożyder Sosień.

Temat absolutnie nieznaną autorowi pociąga dalsze absurdy. Oto bowiem:

„...fala runęła na rufę statku.”

Woda przez komin i otwory dostała się do wnętrza...”

A przecież na rufie trawlerzy nie mają żadnych kominów. Jest komin, ale tylko... jeden i nie na rufie, lecz tuż za mostkiem. Więc niedaleko śródokreścia. A komin, atrybut malowniczy, dziś są akcentem przebrzmiałym. A to zalewanie statku przez komin!! Cóż wyobraźnia przesadziła.

Zbagatelizowana przez autora definicja trawlera rzutuje negatywnie na następne objaśnienie terminu, tym razem lugotrawlera. Bo konsekwentnie biorąc, to już pierwsza definicja gremialnie objęła wszystkie jednostki rybackie, między innymi lugotrawler, chcąc mimo wszystko objaśnić to określenie, autor dopuszcza się następnego niedomówienia.

Wyjaśniam, że trawler — najzwyczajniej ujmując — to statek rybacki poławiający włokiem ciągnionym za statkiem. Lugotrawler — to po prostu motorowo-

zagłowy statek rybacki poławiający włokiem lub pławnicą, tj. siecią zawieszoną pionowo pod powierzchnią wody na pływakach i u dołu obciążoną ciężarkami.

Nieco dalej, po ogłoszeniu alarmu „Człowiek za burtą”, czytamy: „Dla marynarzy na całym świecie do słów tych nie trzeba wyjaśniać...” Dla marynarzy zapewne nie, lecz dla autora, niestety, trzeba, bo oto: „W mgnieniu oka załoga „Derkacza”, ubrana w kamizelki ratunkowe, znalazła się na pokładzie”.

Cóż, mogłaby to uczynić, gdyby krasnoludki mogły ją zastąpić na stanowiskach manewrowych. A tymczasem podczas sztormu takie zespołowe opuszczenie swych miejsc i obowiązków mogłoby wnet z ratowników zrobić rozbitków.

A więc alarm taki wygląda inaczej i regulaminowy udział w nim załogi nie przypomina zbiórki na pokładzie jak przy, mitycz-

nej już, komendzie „Wszyscy na pokład”.

Istnieje powszechny obowiązek ratowania ludzi znajdujących się w niebezpieczeństwie na morzu, jest to nie tylko obowiązek moralny, ale wynikający również z konkretnych przepisów prawa morskiego.

Zaś dnia 9 listopada 1961 r. wydano zarządzenie ministra żeglugi w sprawie alarmów na statkach morskich. Zasady ich przeprowadzania określa „Instrukcja w sprawie alarmów na statkach morskich”.

Otóż przewidyuje ona, czego niestety nie uwzględnił autor czytanki, że na każdym statku znajdować się będzie tzw. rozkład alarmów ustalający obowiązki i czynności, jakie każdy członek załogi ma spełnić w wypadku alarmu.

Następny ciąg lapsusów dwa zdania dalej, czytamy: kapitan raz po raz zmienia komendę”, otóż nie posądzam kpt. Ryszarda Sięczkę o takie niezdecydowanie, przypuszczam, że po wydaniu komendy nie następowały słowa anulujące wydane polecenie. Zgodnie z sugestią autora, żaden manewr nigdy by nie został ukończony, a wszak fakty i rezultat świadczą inaczej.

A dalej „Ster w prawo” jest komendą zmieniającą kurs, bo każde wykonanie takiej komendy pociąga za sobą zmianę położenia pletwy sterowej. Niestety, okazuje się, że reguła ta dotyczy wszystkich jednostek pływających, poza naszym lugotrawlerem „Derkaczem”. Według autora po szeregu komendach, między innymi na ster, kurs pozostaje bez zmian! Przypuszczam, że tak rewelacyjnej — w negatywnym sensie — konstrukcji budowniczości Stoczni Północnej w Gdańsku, gdzie w 1952 r. „Derkacz” został zwodowany, nie przewidzieli.

Na tym nie koniec absurdów, bo oto czytelnik napotyka takie określenie holownika. „...statek używany do holowania innych statków czy barek”.

Ignorancja — „statków czy barek”? A wszak barka jest też

(Dokończenie na str. 11)